



100!

LESZEK MARUTA

WIOSENNE WYCIECZKI

PROPOZYCJA

- Pójdź ze mną, najdroższa do lasu!
- Co, sami?! — brzmi z ust jej wymówka.
- Nie! Słońce nie spuści z nas oka, Przyzwolitką zaś będzie nam — mrówka!

WYCIECZKA ZA MIASTO

Dość już kurzu, dość już dymu!
Trza za miasto — na wycieczkę!
Świeży wiatr, natury łono
Da odetchnąć nam troszeczkę!

Uszli drogą sporą milę
I znów wszyscy klną do rymu:
Same auta, motocykle...
Ile kurzu, ile dymu!

WYCIECZKA DO ZAKOPANEGO

Gdy jedziesz w górskie okolice
Zaopatrz buty w gąsienice,
Do ręki czekaj weź, toporek
Przez piersi liny przewieś spore...

- Raki, liny, ciupagę — mam już! I co więcej?
- To weź, co najważniejsze: z dwadzieścia tysięcy!

WYCIECZKA DO OJCOWA

Gdy wniosek o mieszkanie przepadnie z kretelem
Do Ojcowa się zaraz kopnę PKS-em
Najpiękniejszą jaskinię zajmę bez frasunku
Witaj, groto Maruty! Zegnaj Kwaterunku!

WYCIECZKA DO RABKI

Przeważnie do Rabki
Jeżdżą z dziećmi babki...
Mam na Rabkę chrapkę
Bo też wiozę — babkę!

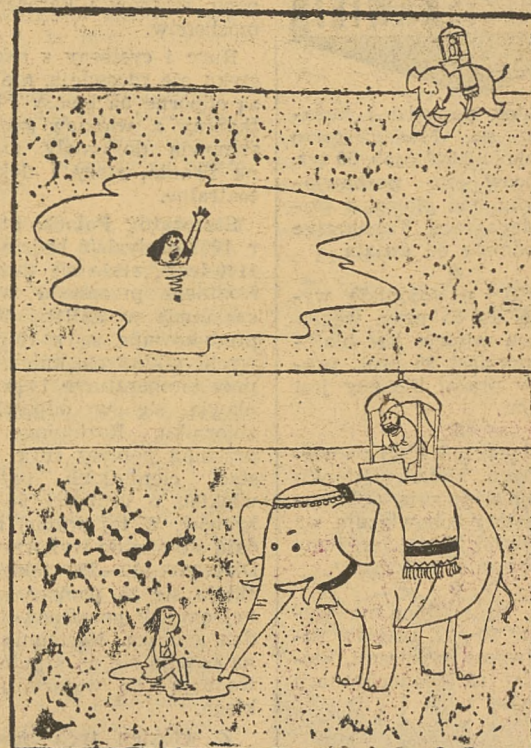
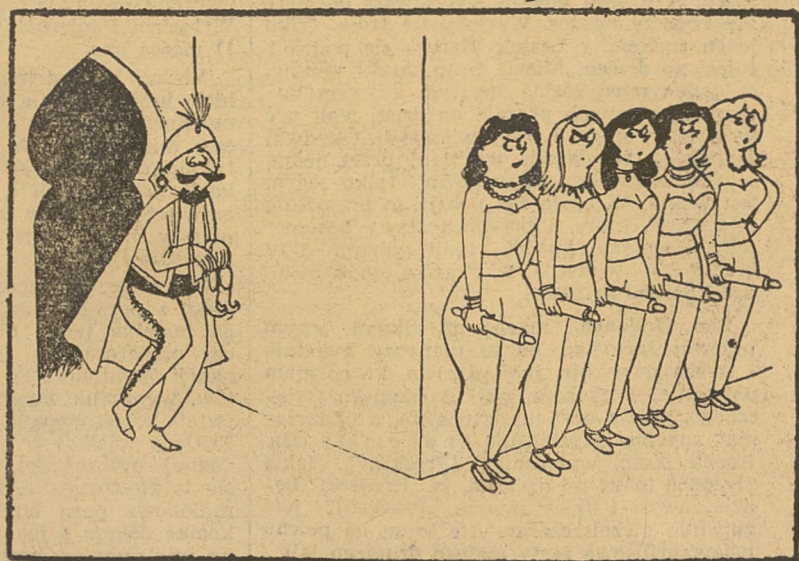
WIOSENNE WYCIECZKI

Warczą motory, mkną w dal piękne panie
Za siodełkami furkoczą sukienki
A ja, przy szosie, stoję, patrzę na nie...
W sercu przeżywam samotności męki...
Tylko słaba nadzieja kołacze się na dnie:
Może mi jaka panna — z motocykla spadnie?



HUMOR BEZ SŁÓW

SLYNNEGO RYSOWNIKA ALDEBERTA



ZDARZENIA TYGODNIA

SPOTKANIE NA SZCZYCIE?

Premier brytyjski Macmillan zakończył objazd 4 stolic świata. Uzgodnione stanowisko państw zachodnich znalazło wyraz w nocy USA, Anglii, Francji i NRF do ZSRR, w której proponuje się odbycie konferencji ministrów spraw zagranicznych w dniu 11 maja w Genewie oraz spotkanie „na szczycie” w ciągu lata br. Jak podają Eisenhower wysuwa sugestie, aby spotkanie to odbyło się albo w jego mieszkaniu, albo w podmiejskiej willi Chruszczowa, w jakimś ustronnym hotelu w górach szkockich lub innym podobnym miejscu. Rząd radziecki czyni dalsze kroki dla odprężenia i w związku z sesją Rady NATO zaproponował zawarcie układu o nieagresji między członkami Paktu Atlantycznego a członkami Układu Warszawskiego.

GRANICA NA ODRZE I NYSIE

Na konferencji prasowej w dniu 25 marca gen. de Gaulle w swojej deklaracji wypowiedział się za nieustępliwością w sprawie Berlina, za przywiązaniem z Adenauerem i za zjednoczeniem Niemiec w obecnych granicach. To sensacyjne oświadczenie wywołało w Bonn olbrzymią konsternację. Po wystąpieniu Eisenhowera, który referował w telewizji sprawę polityki międzynarodowej na tle mapy, na której granica m. Polską a Niemcami przebiegała na Odrze i Nysie wystąpienie de Gaulle'a jest drugim znanym, publicznym oświadczeniem zachodniego męża stanu w tej dla nas tak żywotnej sprawie.

BAZY RAKIETOWE WE WŁOSZACH

We Włoszech, w pierwszym państwie na „Starym Kontynencie” zostaną rozmieszczone amerykańskie bazy raketowe. Tymczasem mniejszy Irak wystąpił z Paktu Bagdadzkiego i Amerykanie zmuszeni zostali do likwidacji posiadanych tam baz wojskowych.

WYDARZENIA W TYBECIE

Agencja Nowych Chin odśloniła tajniki spisku imperialistycznego w Tybecie. Lokalny rząd tybetański i feudalna klika reakcyjna przy pomocy agentów czangkajszekowskich i imperialistycznych usiłowała przy pomocy zbrojnej rebelii opanować władzę i utrzymać dotychczasowe stosunki społeczne (niewolaństwo). Rebelia została stłumiona przez oddziały Chińskiej Armii Ludowej. Na miejsce rządu lokalnego został utworzony komitet przygotowawczy autonomicznego okręgu tybetańskiego.

NAJKRÓCEJ I NAJCIEKAWIEJ

Na skutek powodzi i huraganów na Madagaskarze zginęło około 3.000 osób, 50 tys. mieszkańców jest pozbawionych dachu nad głową, a stolica Madagaskaru Tananarive została odcięta od świata.

Statystyki nowojorskie wykazują, że 85 proc. węglarzy w tym mieście jest białymi, a natomiast 95 proc. pracowników pralni białizny jest Murzynami.

W USA powstał klub rozwiedzionych kobiet. Członkinie klubu podpisują deklarację, w której zobowiązują się do zapłacenia 25 dol. grzywny za pocałowanie mężczyzny.

W USA wystrzelono na wysokość 10 tys. metrów rakietę z dwoma szczurami, które spadły na spadochronach żywe i całe.

Pod Isfahanem (Persja) zmarł jakoby najstarszy człowiek świata wieśniak Sejad Ali Salehi, który miał liczyć 195 lat.

Po 10-letniej przerwie w Baltimore odbyło się święto gruby. Wzięli w nim udział panowie, z których najlżejszy ważył 150 kg.

W piątek wybuchł w porcie gdańskim groźny pożar w magazynie. Pastwą płomieni padł budynek o powierzchni ok. 5.000 m² oraz wielka ilość towarów.

Przed sądem w Wiedniu stanął były gestapowiec Gabriel, który zamordował m. in. w Samborze 300 Żydów i 50 dzieci. Ma on także na sumieniu jednego z najświetniejszych pisarzy Polski przedwojennej Bruno Schultza, którego zbrodniarz zastrzelił na ulicy w Drohobyczu 19 listopada 1942 r.

Radzieckie czasopismo „Fizkultura i Sport” pisze: „Hula-hoop... wyrabia smukłość, gibkość i koordynację ruchów. Traci sens — gdy zaczyna się pogoń za rekordami”.

Z KRAJU RAD

Szczepionka przeciw kokluszow

Od 1954 r. w Instytucie Epidemiologii i Embriologii im. M. F. Gamaleji prowadzone są prace nad skuteczną szczepionką przeciw kokluszowi. Dopiero teraz badania te zostały uwieńczono sukcesem. Dr. Zacharowicz udało się spreparować z żywych wirusów szczepionkę, która rozporządza nie tylko właściwościami profilaktycznymi, lecz także leczniczymi, szczególnie w początkowym stadium choroby. Preparat ten można wykorzystać również do kombinowanej szczepionki kokluszowo-dyfteryjnej.

Miceryna — nowy antybiotyk

Radzieccy uczeni z Instytutu im. Gamaleji opracowali metodę produkowania nowego antybiotyku — miceryny. Preparat ten wytwarzany jest z aktywności (mikroorganizmów zbliżonych do bakterii, żyjących w ziemi, wodzie lub na powierzchni roślin) wydobywanych z ziemi w okolicach Krasnodaru. Preparat jest skuteczny szczególnie przy ciężkich oparzeniach, zapaleniach mózgu, wrzodach gruczołu piersiowego u kobiet, a także działa profilaktycznie przeciwko infekcjom górnych dróg oddechowych niemowląt.

Włókna ze szkła

Włókno ze szkła nie pali się, nie ulega korozji, posiada wielką wytrzymałość, jest lekkie, a do tego — rozporządza wspaniałymi właściwościami cieplnymi, dźwiękowymi i elektroizacyjnymi. W połączeniu z syntetycznymi smolami daje trwałe i lekkie materiały, z którego już dziś buduje się kadłuby samolotów kosmicznych, statków i karoserie samochodów.

Rury i cysterny ze szkłoplastyku nie rdzewieją, nie gniją, są odporne na kwasy i lugi, a tkaniny z włókien szklanych stanowią doskonały materiał na firanki, story i dekoracje teatralne.

Starożytny Połock, który w r. 1962 obchodzić będzie swoje 1100-lecie, staje się dużym ośrodkiem przemysłu włókien szklanych w ZSRR. Włókna produkowane są z 10-gramowych, szklanych kulek, które przy temperaturze 1400 stopni pлавя się w odpowiednim zbiorniku. Roztopione szkło przenika poprzez rurki w postaci cienkich pajęczych włókien o grubości 5—6 mikronów. W tej postaci nie nadają się one do wykorzystania. Dlatego 100—200 takich nici sklejają się za pomocą specjalnej emulsji parafinowej w jedną grubszą. Następnie włókna nawijają się na szpule, które wędrują do warsztatu tkackiego.

Z włókien tych produkuje się wspaniałe tkaniny, firanki i dekoracje teatralne.

PO III ZJEZDZIE OD CZEGO ZACZĄĆ

Zakończył się III Zjazd Partii. Przykuwał on uwagę społeczeństwa, bo przecież sprawy kraju były przedmiotem obrad. Zjazd podsumował okres w życiu Partii i narodu i opracował program działania na najbliższych 7 lat. Jest to program działania dla całego narodu — program na dziś i na jutro.

Skończył się Zjazd i zaczyna zwykły dzień. Są zadania. Ale od czego zacząć? Jak realizować bogate uchwały Zjazdu?

Dokumenty zjazdowe trzeba poznać dokładnie i gruntownie. Szczególnie muszą znać je ludzie pracy, którzy kierują jakimś, choćby nawet drobnym, odcinkiem życia.

Dyskusja przedzjazdowa i Zjazd uruchomiły potężną falę inicjatywy, energii i pomysłów naszego społeczeństwa. Zrodziło się tysiące wniosków, które oczekują realizacji. Realizacja uchwał Zjazdu to kontynuacja i rozwijanie czynu zjazdowego, utrzymanie i ugruntowanie zdrowego klimatu „chęci działania”.

Zjazd postawił osiągnięcie lepszego jutra przez przyrost produkcji. Przyrost produkcji musi być osiągnięty drogą podniesienia wydajności pracy.

Zadanie nr 1 to — WZROST WYDAJNOŚCI PRACY. — Przede wszystkim indywidual-

nej wydajności pracy, która jest daleko niższa, aniżeli w innych krajach.

Wzrost wydajności pracy to:

- 1) Stałe ulepszanie organizacji pracy (wiele do zrobienia — jest tu dużo balaganu),
- 2) Maksymalne wykorzystanie maszyn i urządzeń,
- 3) Wykorzystanie dnia roboczego (uczciwa i solidna praca),
- 4) Oszczędność surowców i materiałów (dużo marnotrawimy i to za społeczne pieniądze. Nie pozwalajmy kraść surowców),
- 5) Rytmiczność produkcji.

Nie przegadajmy zjazdu. Każdy z nas powinien zadania zjazdu przenieść na własne — choćby skromne — podwórko i do dzieła.



Zanim się zdarzyło, iż „Zdarzenia” stały się wydarzeniem na rynku czytelnictwa (ach, ta autokremla!) istniał przy „Gazecie Krakowskiej”, jak chyba wszyscy Państwo pamiętają, dodatek literacko-społeczny „Echo Tygodnia”, ojciec i matka „Zdarzeń” i — jeśli tak można powiedzieć — „kuźnia kadr”. Ale to było tak dawno, że aż się wierzyć nie chce. Byli tacy, co to, panie dziejku, powątpiewali. Że niby skąd wziąć czytelnika dla nowego pisma na tak zatłoczonym rynku, że niby taka konkurencja, „Przekrój”, i że w ogóle „Echo Krakowa”.

W strachu przed klęską — bo nie istnieje dla dziennikarzy większa klęska, niż gdy w kioskach zalegają stopy niekupowanej ich gazety, postanowiliśmy zacząć od trzydziestu tysięcy egzemplarzy. Dziś wybiłszy numer w osiemdziesięciu sześciu tysiącach i już się nie martwimy o zwroty. Zwroty są minimalne lub — nie ma ich wcale. Czy to nie dobry omen? Ano dobry, tylko, jak mawiają nasi szefowie, nie upajajmy się sukcesami. Żeby nie było posądzenia o takie brzydkie rzeczy — przejdźmy na tematy neutralne i — jak się to mawia — róbmy koło siebie szum, ale taki, żeby wszyscy myśleli, że to o nich właśnie mowa... Zarty, żarty, proszę tego wszystkiego nie brać na serio. Jeżeli o mnie chodzi, to odczuwam zawsze swego rodzaju treść przed napisaniem każdego kolejnego felietonu. Jakkolwiek weszły mi już one w krew i pulsują „w żyłach mego tygodnia” — obawiam się o rezonans, o czytelnika, wreszcie nigdy nie mam pewności, czy temat jaki sobie wybieram, będzie zajmujący przynajmniej dla połowy czytających. Istnieją bowiem dwa rodzaje rezonansu: pierwszy, który mam już niejako za sobą, kiedy nadchodzą roje listów, najczęściej coś wnoszących nowego do moich tematów, i drugi, kiedy przestają przychodzić listy z pogrozkami, z wyzwiskami itd. Cóż to znaczy? Znaczący to chyba, że czytelnik już się nie buntuje i bierze strawę lekko, ani się boczając ani entuzjazmując. Znaczący to także, że się czytelnik do pisma przyzwyczaił, a to jest najważniejsze, choć można by twierdzić, że odwrotnie, że to oznaka osłabienia zainteresowania, a więc — spadku wartości pisma. Można i tak, ale nikt ze szczupłutki redakcji „Zdarzeń” (trzy osoby!) nie uważa pisma za skończenie dobre, ciągle marzą się zespołowi wystrzałowe numery i takie huczące sensacyjne. 85.000 odbiorców pisma to jest, lekko biorąc, trzy razy tyle czytelników, a z taką masą ludzi trzeba się liczyć, cieszyć jej uwagami, jakiegokolwiek by one były, i cieszyć z jej przywiązania do pisma.

Trzeba powiedzieć, że czasami „Zdarzenia” zdarzenia są rrrrrelacyjne. Np. Związek Radziecki i Amerykanie strzelają rakietę w orbitę słoneczną, a „Zdarzenia” przynoszą wiadomość o tym, jak to krakowscy studenci, panie tego; rabią „rakiety” na wysokość... 10 kilometrów! (a może nawet mniej) i to nazywają polskim krokiem w Kosmos... Patriotyzm, prima aprilis, te rzeczy? A może po prostu sarmacki humorek? Ale co się tam

przejmować, kiedy w dniu 25 marca 1959 roku zakończyła życie pewna Epoka. W blasku spraw epokowych błędna nawet polskie kroki w Kosmos. Oto dowiedzieliśmy się, że rozporządzeniem Rady Ministrów zakazuje się zatrudniać kobiety w dwudziestu zbyt trudnych zawodach, w tym w zawodzie traktorzystek. Hej, iza w oku, gdzie się podzieją piosenki o Zosi-tractorzystce, gdzież ach, gdzież tematy dawnych powieści i powieści same? I jaki to cios w równouprawnienie kobiet, ażaliż nieprawda? W Szwajcarii parę kantonów wypowiedziało się w głosowaniu ludowym za zrównaniem praw kobiet i mężczyzn i za daniem kobietom prawa wyborczego, a u nas na traktor nie pozwalają...

Jak to jednak czas leci i ile to się na świecie zmienia! Sto tygodni temu miałem tylko jednego syna a teraz mam dwóch i ten drugi robi tyle wrzasku, ile dawniej, gdy go nie było, robili obaj. „Zdarzenia” mają swój język i mój syn też. Np. mówi „tata daj apalapa kanka”, co znaczy kochany tatuściu, bądź łaskaw wziąć dziecko na kolanka. A gdy się dowiedział o sprawie traktorów i kobiet — nie nazywa traktora inaczej jak dud... Onomatopiecznie. Gdy zaś siadam do maszyny i proszę go, aby mi nie przeszkadzał robi poważną minę — wie, że to dla rrrrelacyjnych „Zdarzeń” i powiada: „tata pisz!” Pewien mój kolega, łódzki fraszkopis, stworzył ongi taka fraszkę na pisarzy dla dzieci: pisał, pisał aż wyłysał. Ale to on wyłysał, mnie jeszcze starczy włosów na jakie pięć dobrych lat, red. Hollanek, szef „Zdarzeń” nie ma zamiaru w ogóle łysieć, nie mówiąc już o doktorze Petersie, który wyłysanie siwieje. Nad otrzymywanymi tekstami...

Poza tym jeden jedyny pokój, w którym mieści się redakcja, został odmalowany na szaro. A w tym pokoju jest zawsze okropny ale twórczy rwetes. Wszyscy się troją, tylko jeden znakomity Leszek Maruta się podwoił i jest go dwóch. Mówi, że to skutki wiosny, on jeden musi zostać żonatym autorem humoresek pisanych prozą i on drugi woli być w stanie wolnym i pisać wierszyki. Obydwaj jednak są regularnie ograbiani przez jedną jedyną małżonkę, ale narzeka tylko jeden, ten wolny. W ogóle zaś poezja to przyszłość „Zdarzeń”, które u początku sławy postanowiły nie płacić swoich szpalt rymami. A tu brzdęk i — wiersz J. A. Frasika, obok blondoślów. Przełom!

Red. Hollanek macha mi rękami, żebym przestał żartować, bo tu pierwszy kwietnia i trzeba poważnie, jubileuszowo. Po co mam poważnie? Poczekam sobie do numeru tysięcznego, wtedy będę już dziadkiem, a „Zdarzenia” zupełnie zdystansują z n a k o m i t y (tak trzeba pisać, wyłącznie!) „Przekrój”. (Jakiś zły duch mówi mi do ucha, że „Przekrój” będzie zawsze i byłby zawsze. „Przekrój” jest zupełnie niezniszczalny. Ale to są na pewno primaaprilisowe żarty mojego drugiego ja!)

No więc do numeru tysięcznego, Panowie i Panie!

ZOERZENIA

Powiedział co inni myślą

Wprawdzie nie jest przyjemną niespodzianką, iż właśnie de Gaulle, jako pierwszy spośród zachodnich mężów stanu, uznał granicę na Odrze i Nysie, niemniej powiedział on jedynie głośno to, co inni myślą („NEUE RHEIN ZEITUNG”).

Sądziły, że Niemcy ze swymi zdolnościami, energią, zasobami, stanowią niezbędny element postępu w Europie i na całym świecie. (DE GAULLE).

Azjatycka witryna

W azjatyckiej „witrynie wystawowej demokracji zachodniej”, jaką są Filipiny, komunizm może się wykazać olbrzymimi postępami... Głównymi ośrodkami infiltracji komunistycznej, są uniwersytety... Trzystu tysięcy rzesza Chińczyków na Filipinach dawno już zastąpiła portrety Czang Kai-szeka wizerunkami Mao Tse-tunga. („SUDEUTSCHE ZEITUNG”).

Pudło

Bojkot handlu ze Związkiem Radzieckim przyniósł więcej szkody Zachodowi, niż Związkowi Radzieckiemu. (HAROLD WILSON, deputowany labourzystowski.)

Pokój dla umarłych

W wypadku wojny „decydująca część” działań mogłaby się zakończyć bardzo szybko, jednakże mogłoby to trwać sto lat, zanim położono by kres zniszczeniom i przywrócono jakąś formę porządku. Nie należy też przewidywać, że pokój nastąpiłby natychmiast — poza — pokojem dla umarłych. (TAYLOR — szef sztabu armii lądowej USA.)

ZAMIAST STATYSTYKI

Komu słowo jubileusz nie kojarzy się z przyjemnymi uczuciami i wspomnieniami? Gratulacje, toasty, wiązanki kwiatów, życzenia dalszej owocnej pracy na niwie... Cóż nieodłączne akcesoria uroczystości jubileuszowych.

Bywają oczywiście jubileusze głośnie, o których mówi cały kraj, i ciche, nieznane zupełnie opinii publicznej. Dlatego wyrównajmy dzisiaj tę dysproporcję i zamiast pisać o sławnych jubileuszach, do których — rzecz jasna — także należy zaliczyć dzisiejszy jubileusz „Zdarzeń” — powiedzmy tym razem parę słów o tych niepozornych, mało znanych a przecież zasługujących bodaj na wzmiankę.

Nie wiemy, czy z tej racji odbywały się jakieś uroczystości, gdy np. Krakowska Spółdzielnia Pracy „Barwa” produkująca pastę do obuwia marki „Pedant” wypuściła w dniu 6 listopada ub. roku milionowe pudełko tej pasty. Być może, fakt ten przeszedł w ogóle niepostrzeżenie. A przecież. To milionowe pudełko jest jakimś swego rodzaju jubileuszem, chociażby nawet sam nabywca owego wyjątkowego pudełka nie miał o tym zielonego pojęcia.

Tak samo, jak prawdopodobnie któryś z palaczy papierosów wcale o tym nie wie, że nabył w kiosku paczkę papierosów, w której znajduje się 54-miliardowy papieros, wyprodukowany w czyżyńskiej Wytwórni Papierosów w dniu 11 marca br.

Właściwie to dobrze, że takich jubileuszów nie obchodzimy hucznie i głośno, bo wówczas mielibyśmy ich na kopy, trwałyby nieustające z tej okazji uroczystości, z których najwięcej powodów do radości mogłoby mieć tylko monetał spirytusowy.

Tak więc, na szczęście, nie tylko z powodu jubileuszowego pudełka pasty do butów, czy papierosa, ale również z okazji 70-milionowej pary butów, wyprodukowanej w dniu święta kobiet 8 marca br. przez Zakłady w Chełmie, nie było żadnej uroczystości. Możemy się tylko domyślać, że ta 70-milionowa para butów służy komuś dobrze i jak przystało na jubileuszową, wyróżnia się estetycznym i dobrym wykonaniem.



Picasso oświadczył:

„Wśród ludzi tak-
że spotyka się wię-
cej kopii niż ory-
ginałów”.

Kolor lektury

Firmy nowojorskie
sprzedają książki w
różnokolorowych o-
prawach. Jak głosi
reklama „Każdy ki-
ent może sobie do-
brać książki do bar-
wy ścian swego mie-
szkania”.

Prawda

Ralph Wood, pu-
blicysta amerykański,
napisał: „Od każde-
go amerykańskiego
polityka można do-
wiedzieć się praw-
dy. Warunek: gość
przekroczył 70 rok
życia i nie ma na-
dziei zostać prezy-
dentem USA”.

FAKTY



PLOTKI

Hipnoza

Reklama jednego
z wydawnictw, pro-
pagujących prakty-
czne stosowanie hip-
nozy: „Kup tę książ-
kę — jeśli chcesz
zobaczyć, jak twój
szef będzie biegał w
kalesonach i na re-
kach po ulicy mia-
sta”.

Cwaniacy

W Abilene (stan
Teksas — USA) po-
licja zatrzymała samo-
chód jadący tyłem po
szosie. W samocho-
dzie znajdowało się
kilku uczniów miej-
scowego gimnazjum.
Tłumaczyli się, że
bez wiedzy starszego
kolegi pożyczili od
niego wóz i odbyli
wycieczkę a teraz ja-
dą tyłem, ażeby odro-
bić na liczniku kilo-
metraż.

Niezadowolony telewiz

W zach.-niemiec-
kim piśmie „Wolfs-
burger Nachrichten”
w dziale drobnych
ogłoszeń czytamy:
„Odbiornik telewi-
zyjny lekko uszko-
dzony uderzeniem
pięści — sprzedam”.

Michele

Morgan

Popularna u nas
aktorka przybyła o-
statnio do Berlina
wprost z Cortina
d'Ampezzo, gdzie na-
kręcała zdjęcia do
obrazu francusko-
włoskiego. Obecnie
ma wystąpić wraz z
Sonią Ziemann w
nowej wersji „Ludzi
z hotelu”. Po pracy
Michele namiernie u-
prawia bilard.



JANUSZ BUDZYŃSKI
MARIAN LAS

„WINNETOU Z OLKUSZA...”

Walka trwała już kilkanaście minut.
Grupy uzbrojone w noże, tomahawki
i flinty rozmieściły się po dwóch stro-
nach toru kolejowego. Zwycięstwo chyliło
się raz na tę, raz na drugą stronę... I wtedy
wódz szczepu, Winnetou zdecydował się u-
żyć „nowej broni”. Był to karabin z ucię-
tą lufą, zagwintowany, ale zdolny do użytku.
Proch podpałało się po prostu zapalką.

Padł strzał. Rozległ się huk... Przeciwnicy
prysnęli... Ale... Czap, którym zaklinowana
była od tyłu lufa „flinty” nie wytrzymał na-
poru gazów... Winnetou straszliwie raniony,
padł na ziemię. Ramię było strzaskane. Z o-
czodołu płynęła krew...

Winnetou nazywa się po prostu J. Gre-
gorski. Ma 13 lat. Jest uczniem Szkoły Pod-
stawowej nr 1 w Olkuszu.

To było 10 marca br. Chłopiec leży w szpi-
talu i walczy ze śmiercią. Jeśli nawet wyjdzie
— będzie kaleką na całe życie.

Nazywali się: „Krwawe Lisy”, „Winnetou”,
„Plemię Czarnych Stóp”, „Kowboje”, „Osa-
gowie”...

Wszyscy lub prawie wszyscy chodzili (i
chodzą) do szkół w samym Olkuszu i naj-
bliższej okolicy. Każdy ze szczepów liczył od
15 do 25 członków. Wiek: 12—16 lat.

Komenda Powiatowa MO w Olkuszu roz-
poczyna dochodzenia. Sprawą kieruje por.
Krajewski. Przede wszystkim chodzi o za-
bezpieczenie posiadanej przez chłopców
broni.

Pierwsza rozmowa. „Zaproszenia” otrzy-
mują wszyscy podejrzani o udział w „ban-
dach” oraz ich rodzice. — „Nie możemy nic
powiedzieć. Jesteśmy związani przysięgą...”

Noc. Las. Ta góra nosi romantyczną nazwę:
„Diabla Góra”. Szczep Winnetou zebrał
się. Dzisiaj uroczysty dzień... Przyjdzie „no-
wy”. Już zasiedli wszyscy w krąg, ognisko
płonie... Wódz wstaje. Wszyscy podnoszą się
z miejsc. Nowicjuszowi wyraźnie drży głos.
Padają uroczyste słowa: „Przysięgam, że nie
zdradzę plemienia Winnetou”. A teraz naj-
ważniejszy moment... Wódz wyjmuje zza pa-
zuchy stara, ojcowską fajkę. Ktoś nabija ją
tytoniem. Ktoś inny zapala. Pierwszy pocią-
ga dym z fajki wódz, a następnie wszyscy
kolejno... Zdarza się, że ktoś zakrzyczy się
dymem, ale nastrój jest uroczysty i nie wy-
wołuje to niczyjego śmiechu.

Posiedzenie zbliża się ku końcowi. Ogień
dogasa. Wtem... Co to? — Ależ tak. To zbli-
ża się poseł „Krwawych Lisów”. Poseł zmie-
rza prosto do wodza... Jest przecież posłem
wodza „Krwawych Lisów”. Padają sakra-
mentalne słowa: „W imieniu mojego wodza,
Wielkiego Krwawego Lisa, wypowiadam
Wielkiemu Wodzowi Winnetou i jego plemie-
niu wojnę. W dniu... o godzinie... w lesie...”

Wtedy znów rusza do boju z uwspółcześ-
nionym okrzykiem bojowym „Eja”.

D. dostał się do niewoli. „Krwawe Lisy
były okrutne. Jeńca poddano torturom. Przy-
wiązano go do słupa. Bito. Poraniono.

Któż złamie przysięgę i przyzna się w do-
mu skąd pochodzą rany?... „Spadłem ze
schodów. Przewróciłem się...”

Na stole por. Krajewskiego leżą już dwie
wiatrówek, kilka karabinków, kilka skon-
struowanych własnym przemysłem „pistolet-
ów” oraz jeden tzw. „straszak”. Skąd brali
proch? — Zebranie rodziców i nauczycieli z

klas, w których działały „plemiona”. Chłop-
cy łamią się. Ojciec M. G. jest leśniczym.
Chłopiec podkradał ojcu naboje do strzelby,
które następnie rozbrajał. Ale to nie wszyst-
ko. „Plemiona” grasowały w bogatych, ol-
kuskich lasach. Wiele tu jeszcze leży nieza-
bezpieczonych min. Rozbrajali je i w ten
sposób uzupełniali swój stan amunicji.

Por. Krajewski wie, że aktualnie chłopcy
posiadają w zapasie dwie miny. Trzeba je
natychmiast rozbroić. Ale jak przekonać o
tym młodych zapaleńców...

Ludzie mówią:

Kierownik Szkoły nr 1: „to wszystko
wina rodziców. Chłopcy poza szkołą nie ma-
ją żadnego zajęcia. Wychodzą z domu na
długie godziny, a rodzice nie wiedzą nawet
co robią w tym czasie...”

Obywatel Z. W., którego syn należał do
jednego ze szczepów: „...Wina leży po stronie
szkoły, ponieważ pozwala młodzieży oglądać
filmy kowbojskie. Ponadto w szkole jest za
mały rygor, bo się dzieci nie bije i nikogo
się nie boją...”

Obywatelka M. S., której syn należący do
szczepu posiadał broń: „...To nieprawda, że
mój syn posiadał broń. Daje za to głowę. To
bardzo dobre dziecko...”

Nauczyciel Zbigniew D.: „...Nauczyciele
nie są w stanie zajmować się dziećmi poza
szkołą. Nie mają czasu...”

Obywatel Z.: „...Kiedyś przyszła do mnie
matka kolegi mego syna, zapytała czy nie
wiem co słychać z jej chłopcem, ponieważ
już trzy dni nie ma go w domu...”

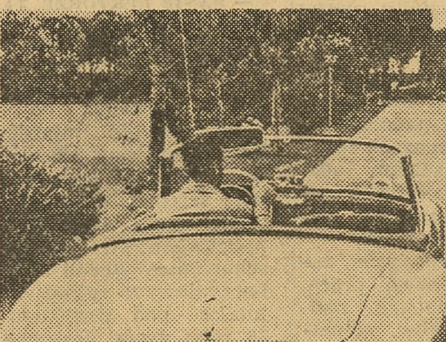
Komentarze, komentarze...

W sprawie indiańskich plemion z Olkusza.
najwięcej zdolności pedagogicznych wykazał
por. Krajewski z MO. To nie pierwszy wypa-
dek, w którym wypada nam pochwalić służ-
bę milicyjną za podejście do spraw prze-
stępstwa nieletnich. Jednak — zważmy
— przecież to nie Milicja ma zajmować się
wychowaniem młodzieży... Szkoła czy dom?
Problem ten walcują dyskusje wszystkich
pism w Polsce, a swe cenne głosy dorzucają
w tym sporze raz po raz — zainteresowani.
Ośmielamy się wyważyć otwarte drzwi: ist-
nieje trzeci czynnik wychowawczy, poza do-
mowy i poza szkolny: działalność organiza-
cji młodzieżowej. Przecież ci Winnetou z
Olkusza — to par excellence — harcerze... Za-
czytani trochę w Karolu Mayu, stęsknieni
mocnych przygód, podchodów, leśnego ży-
cia... Gdyby tylko znalazł się druh, który
zastąpi wodza i potrafi jak wódz zaimpono-
wać. Nie karabinem czy czeskim strasza-
kiem, ani hardością w szkole, ale innymi nie-
mniej popularnymi wśród młodych cechami:
odwagą, pomysłowością, inteligencją...

Wiadomości z ostatniej chwili:

Większość broni ściągnięto. Chłopcy
chodzą do szkoły. Częścią z nich zajmie się
Sąd dla Nieletnich. Winnetou — Gregorski
— leży w szpitalu. W sobotę 14 marca br.
por. Krajewski zaprosił wszystkich „wo-
dzów” na rozmowę. Rozmawiał z nimi o
problemie komunikacji drogowej... W końcu
pokazał im zdjęcia zabitych i poranionych
przy rozbijaniu min... „Wodzowie” płakali
jak bobry i przyrzekli poprawę...

Czyżby por. Krajewski stanął na czele po-
łączonych i przeorganizowanych „plemion”?



ŚWIAT W OBRA- ZACH COCTAIL FILMOWY

Wśród najlepszych

Na liście najlep-
szych aktorek, liście
ustalonej na podsta-
wie głosowania czy-
telników człowego
zachodnio-niemiec-
kiego tygodnika
„Film Revue” wśród
takich nazwisk jak
Lollobrigida, Hep-

burn, Bardot, Massi-
na, Simmons, Mag-
nani figuruje również
Tatiana Samojłowa
— bohaterka „Lecą-
żurawie”. Ten film
radziecki wywołał na
Zachodzie wielkie
wrażenie. Najlepszy
dowód że krytyka
zach.-niemiecka u-
znała go za jeden z
najwartościowszych
artystycznie obrazów
roku 1958. Na zdje-
ciu: Tatiana Samojłowa,
Gina Lollobrigida z dzieckiem
oraz Gina na rowe-
rze. Mąż towarzyszy
jej na sportowym
Mercedesie. Prezen-
tujemy również Au-
drey Hepburn, która
wkrótce po raz
pierwszy wystąpi na
naszych ekranach.

JERZY BOBER

STO DAT!

„Zdarzenia” niosą z sobą
COS z życia — pomimo
to, że zalatuje od nich
papierem — i to w nie-
najlepszym gatunku... Papier
papierem, ale człowiek — to
brzmi dumnie. Pierwszym
człowiekiem na ziemi, jak u-
trzymują ateści — a także i
w niebie, co podnoszą mis-
tycznie wierzący — był Adam.
Z zebra Adama p...ła E-
wa i wówczas z... się
wszystkie kłopoty.

Pierwszym człowiekiem w
Zdarzeniach był Adam... Hol-
lanek. Z zebra(n) Hollanka
powstały Zdarzenia. I dopiero
wtedy zaczęły się kłopoty...
Kto to będzie czytał?

Pierwszym czytelnikiem
Zdarzeń został Stanisław Pe-
ters (z obowiązku). Ponieważ
„Zdarzenia” urodziły się w
kwietniu, więc musiały za-
kwitnąć. Peters podlegał jak
woda, jako wytrawny żeglarz

po dziennikarstwie — dzięki
czemu wyładował na do-state-
czku „Zdarzeń”, gdzie stał się
pierwszym i ostatnim po Bo-
gu, czyli sekretarzem redak-
cji. Było zatem już dwóch
czytelników.

Zeby pismo było jeszcze
bardziej krakowskie, po-
wierzono je graficznej opiece
Wojciecha Krakowskiego.
Krakowski wolał jednak
dramatyczne teatry od ci-
chych dramatów w teatryku
redakcji — i poszedł w sceno-
grafi, bez użyczenia zebra ku
pomnożeniu składu kolegium.

Wtedy nie z zebra, ale z
„Zebry” przycwalał młody
plastyk „Funio”, Stefan Ber-
dak — dziewczęcą urodą za-
stępując tradycyjną Ewę. By
uniknąć wszelkich, niezdro-
wych porównań — zapuścił
brodę, której używa od cza-
su do czasu dowcipom, za-
mieszczanym w Zdarzeniach.

Wokół pisma, które Holla-
nek potraktował fantastycznie
i naukowo — krążyli satelici,
raz po raz wypadając z orbity.
Wszystkich jednak zdystanso-
wał Lem wraz z Drozdow-
skim, którzy w teatrum Zda-
rzeń wystawiali nieodmiennie
„Dożywocie”...

„Zdarzenia” ambitnie zaczęły
propagować pokojowe (w po-
koju redakcyjnym) współist-
nienie Wschodu i Zachodu.
Co tylko było w „Ogoniku”,
„Znanie siła” oraz w „Ster-

nie”, „Paris Match”, „Life”,
„Quick”, „NBI”, „Sie und Er”,
„Post”, „Elle” itp. — zreczni
koegzystencjaliści wprowadza-
li gorliwie do „Zdarzeń” na
honorowe miejsca i za honora-
ria (oszczędzone na dewizach).
Dzięki temu skutecznie zwal-
czono poczytność t a m t y c h pism!

W ten sposób nazwa m a g a z y n została całkowicie
usprawiedliwiona. Pod troskli-
wym okiem „Gazety Krakow-
skiej” ujawniło się wiele piór,
które znano jedynie z widze-
nia w Klubie Dziennikarzy.

Pewnie jesteście ciekawi,
jak wygląda reprezentacyjny
lokal „Zdarzeń”? Otóż redak-
cja zajmuje 5 pięter gmachu
prasy przy ul. Wielopole 1. Na
każdym piętrze są bowiem
jakieś z d a r z e n i a. W
każdym razie, zgodnie z zało-
żeniami programowymi —
sędliksio redakcji mieści się
n a d Dziennikiem Polskim
— i o b o k a także
p o d Gazetą Krakowską.

W jaki sposób powstaje
nowy numer tygodnika? Dzielną
trójka (Ej, ta trójka!) dzie-
li się pracą: red. naczelny
p r z y d z i e l a tematy,
sekretarz redakcji d z i e l i
honoraria, a grafik o d d z i e l a ilustracje od ob-
cych pism — żeby je użytko-
wać s a m o d z i e l n i e...

„Zdarzenia” posługują się

szeroko rozgałęzioną siecią
współpracowników w całym
kraju. Jeden mieszka aż w po-
bliżu samych Bronowic! Przez
to redakcja ma zawsze źródło-
we informacje krajowe z
pierwszej ręki. Albo — z dru-
giej, trzeciej, czwartej... Naj-
lepiej obserwuje się świat z
wieży Mariackiej. Stamtąd po-
dobno widziano nawet Tata-
rów... Ale, to były i n n e
zdarzenia.

Na kolegiach redakcyjnych
panuje zawsze tłok. Pomysłów.
Każdy wciska swój pomysł.
Stąd też i pomysły są często
wycisnięte...

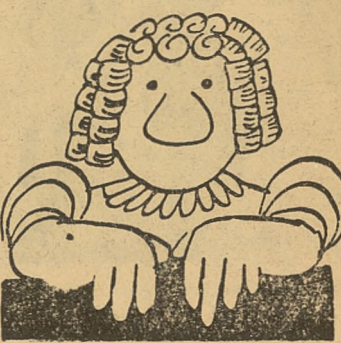
Najpoważniejszą postacią
„Zdarzeń” jest Maruta. Zwykle
przynosi co tydzień dwie peł-
ne walizy tekstów. Przerabia
je na miejscu systemem cha-
łupniczym, a niewykorzystane
odstępuje z rabatem — innym.

Budzyński natomiast działa
jak dyrektor Lajkonika: wszy-
scy do niego przegrzywają.
Zdarzają mu się trafienia na-
wet i siedmiokrotne! Najmniej
głośny jest Żukowski. Nie dba
o sławę. Pisz tylko dla idei.
Materialistycznej... Sprawami
zdrowia żongluje Kuplowski.
Nikt się na tym nie zna, więc
czytają to dopiero czytelnicy.
Najpracowitszy jest Machlow-
ski. Musi czytać prasę zagranic-
zną. Włada wieloma języka-
mi, i to pewnie. Ze słownika.

Natomiast nie ma w ogóle
Bobera. To mit. Owym pseudo-
nimem zdobywa się jedynie
czytelników chcąc urozmaicić
nudnawe szpalty „Zdarzeń”.

Resztę piszących tworzą: K.
Wolan — ksiądz patriota, A.
Strońska — emerytowana u-
rzędniczka sądowa, O. Jędrzej-
czyk — młody, zapoznany po-
eta, A. Piotrowski — amator
fotograf z Modlnicy, H. Mi-
koza — student I roku seksu-
ologii, M. Jurecki — przedwo-
jenny lewy gość, B. Ernick —
starszka, emigrantka z Sak-
sów, Z. Wyrostek — jedyny
autentyczny dziennikarz oraz
W. I. Skorpion — siedmioletni
chłopczyna satyryczna, cudow-
ne dziecko!

W ten sposób „Zdarzenia”
dojrzały do jubileuszu, Sto
dat!



O CHOROBY NADCIŚNIENIOWEJ

mówi

PROF. DR LEON TOCHOWICZ
REKTOR AM W KRAKOWIE

— Ciśnienie to jeden z przejawów ustroju podobnie jak tętno, które może się zmieniać z dnia na dzień, z godziny na godzinę, a nawet z minuty na minutę. Najwyższy odsetek nadciśnienia spotykamy u ludzi młodych, do 25 roku życia — co jest wyrazem nadmiernej pobudliwości nerwowej w tym wieku. W grupie tej znajdują się kandydaci do trwałego nadciśnienia utrzymującego się również po 50 roku życia. Po 50 roku życia występuje ono rzadziej u mężczyzn (8 proc.), niż u kobiet (23 proc.), ale złośliwość przebiegu jest bardziej intensywna u mężczyzn.

— **JAKIE WARUNKI ŻYCIA SPRZAJĄ ROZWOJOWI CHOROBY NADCIŚNIENIOWEJ? CZY JEST ONA BARDZIEJ ROZPOWSZECZONA DZIŚ, NIŻ PRZED LATY?**

— Badania przeprowadzone w naszej klinice wykazały zdecydowany wpływ środowiska na częstotliwość i sam charakter schorzenia. Środowisko miejskie i klimat górski zdecydowanie wpływają na nadciśnienie, zwłaszcza u kobiet. Po 50 roku życia choroba nadciśnieniowa u mężczyzn w mieście i u kobiet na wsi odznacza się bardziej złośliwym przebiegiem, co potwierdzają dane statystyczne zgonów. Uzasadnić to można większym udziałem w ponoszeniu obowiązków tych dwojga na odcinku całokształtu spraw związanych z utrzymaniem domu i rodziny.

Główną przyczyną choroby nadciśnieniowej są czynniki emocjonalne. Często obserwujemy nadciśnienie u młodych ludzi, nie mogących sprostać nałożonym obowiązkom, ludzi — obciążonych nadmierną odpowiedzialnością i koniecznością podejmowania ważnych decyzji.

Nie uregulowany tryb życia, zaskakiwanie nadprogramową pracą, niewłaściwe odżywianie się, nadmierne palenie papierosów, niepełny wypoczynek w czasie snu, hałas wielkomiejskiego życia, złe warunki mieszkaniowe itd. — to niepełne zestawienie warunków sprzyjających rozwojowi choroby.

— **A CZY... WÓDKA TEŻ SPRZAJA ROZWOJOWI NADCIŚNIENIA?**

— Raczej nie. Alkohol stępią aktywność układu nerwowego, wywołuje często pogodny nastrój, zmniejsza ostrość konfliktów wewnętrznych, zbliżając stan psychiczny do błogostanu... Ale to nie jest zachęta do picia alkoholu, którego szkodliwość dla organizmu jest powszechnie znana.

— **JAKI JEST STOSUNEK NADCIŚNIENIA DO WYKONYWANEGO ZAWODU?**

— Choroba nadciśnieniowa występuje o wiele częściej wśród pracowników umysłowych, niż fizycznych. Bardzo często nadciśnieniem dotknięte są osoby na odpowiedzialnych stanowiskach (tzw. choroba dyrektorska), a dalej lekarze, zwłaszcza chirurdzy, adwokaci itd.

Nasze badania prowadzimy na poczcie i w Solway'u, gdzie tysiące pracowników zostało już przebadanych. Wprawdzie nie dysponujemy jeszcze kompletnym materiałem statystycznym, ale możemy już stwierdzić, że najwyższy odsetek choroby występuje u telefonistów i telegrafistek, a w Solway'u wśród pracowników umysłowych.

— **CZY CHOROBA NADCIŚNIENIOWA WYKLUCZA ZDOLNOŚĆ DO PRACY?**

— W pierwszym okresie choroby zdolność do pracy zawodowej jest zasadniczo zachowana. Ze względów jednak — zapobiegających przeciwwskazane są zawody, które wyma-

gają dużego wysiłku psychicznego lub fizycznego. W zasadzie chorzy nie powinni być dopuszczani do pracy w środowisku, w którym panuje stały pośpiech, hałas, huk, ciągle wstrząsy, gdzie jest zbyt zimno lub gorąco i gdzie powietrze zanieczyszczone jest spalinami. W późniejszym okresie choroby znaczna ilość nieleczonych staje się niezdolna do wykonywania zawodu.

— **JAKIE ŚRODKI ZAPOBIEGAWCZE NALEŻY STOSOWAĆ W TYM WYPADKU?**

— Chorzy powinni pracować tylko za dnia. Wystarczająco długi sen w ciągu doby, odpowiednia dieta, umiarkowany wysiłek fizyczny, okresowe wypoczynki połączone ze zmianą środowiska — oto sposoby zapobiegania szybkiemu postępowi choroby.

— **A JAKIE MA ZNACZENIE LECZENIE UZDROWISKOWE?**

— Należy stwierdzić, że w żadnym okresie choroby nadciśnieniowej chorzy nie nadają się do leczenia i przebywania w warunkach klimatu wysokogórskiego. Ogólnie biorąc chorzy znośią lepiej klimat południowy niż północny. Pobyt chorych w okolicach nizinnych, lesistych, nadmorskich, leczenie sanatoryjne w Ciechocinku mogą przynieść wiele korzyści.

— **PANIE REKTORZE, JAKIE SĄ SKUTKI CHOROBY NADCIŚNIENIOWEJ? CZY SĄ ONE W OGÓLE NIEDODRACALNE?**

— Jest ona jedną z chorób, które prowadzą do przyspieszonego rozwoju miażdżycy naczyń tętniczych (jej skutki — dychawica sercowa, dusznica bolesna, udary sercowe, udary mózgowe i częściowe stany mocznicowe). Choroba nadciśnieniowa jest najczęstszym schorzeniem wśród chorób sercowo-naczyniowych zajmujących pierwsze miejsce pod względem zgonów po 50 roku życia. Jest ona prawdziwą plagą ludzi starszych. Najtragiczniejsze jest jednak to, że ofiarami schorzenia stają się jednostki czynne w okresie swego największego doświadczenia życiowego.

Dlatego placówki Służby Zdrowia przy zakładach pracy winny rozwijać szeroką działalność profilaktyczną (jak najwcześniejsze wykrywanie choroby, rejestracja chorych, okresowe kontrole, dzienne i nocne półsanatoria przyzakładowe itd.).

Współczesna medycyna przedłuża życie jednostkom dotkniętym chorobą nadciśnieniową. Mimo to, pozostają ciężkie następstwa choroby i inwalidztwo. Urastra ono do poważnego problemu społecznego, gdyż w dotkliwy sposób daje się odczuwać brak ośrodków rehabilitacyjnych. Inwalida w naszych warunkach jest praktycznie wyrzucony poza nawias życia społecznego. Fakt ten tylko pogłębia jego inwalidztwo, nie mówiąc już o tym, że inwalidzi są plagą naszego szpitalnictwa i klinik powołanych do szybkiego rozpoznawania i leczenia chorób ostro przebiegających.

Stworzenie ośrodków rehabilitacyjnych jest nakazem chwili. Inwalida przebywający pod stałą opieką lekarską będzie mógł wykonywać lekkie prace w pozycji siedzącej lub nawet na wół leżącej, przestając być ciężarem społeczeństwa. Ponadto świadomość własnej przydatności społecznej wywiera dodatni wpływ na samopoczucie inwalidy. A to jest najważniejsze przy chorobie nadciśnieniowej.

Rozmawiał:

MIKOŁAJ KUPLOWSKI



Wystawa dla „dzikich”

Anglicy w swoisty sposób cywilizują „dzikusów” z Nowej Gwinei. Urządzono tam mianowicie wy-

stawę budownictwa regionalnego. Ekspozatami były wzorcowe chaty z drzewa, gliny i wikliny. Podobno wystawa cieszyła się wielkim powodzeniem u miejscowej ludności.

ŚWIAT W OBRAZACH



Najwięksi prezydenci remontują się

Amerykanie czczą swoich mężów statu rzeźbami-gigantami wykonanymi w skałach Mount Rushmore w Czarnych Górach południowej Dakoty. Oto podobizny Waszyngtona, Jeffersona, T. Roosevelta i Lincolna. Ostatnio rzeźby zaczęły się psuć — cóż, skały po prostu wietrzeją. Konieczne okazały się prace konserwacyjne. Jak się odbywają takie prace ilustruje zdjęcie przedstawiające reperację nosa prezydenta Jeffersona.



Krzyżacy na ekranie?

Aleksander Ford zabiera się podobno do ekranizacji... Krzyżaków — Sienkiewicz. Scenariusz pisał: Ford i J. S. Stawiński. Podobno Danusię ma grać Barbara Kwiatkowska. Wobec tego na Zbyszka proponujemy Fijewskiego.

Ogrzewane leżaki

Podobno do urzędu patentowego wpłynął projekt nowego wynalazku. Chodzi o... ogrzewane leżaki, które jak twierdzi wynalazca: „zostaną na pewno z sympatią przyjęte przez o-palających się w zimie”.

Kara

W Walencji (Hiszpania) obowiązuje członków tutejszego stowarzyszenia myśliwych zasada ustalona w XVII wieku. Brzmi ona: „Ten, kto zastrzeli na polowaniu swego kolegę, musi wdowę po tym kole-dze zaślubić natychmiast”.

Saganka

Ta popularna powieściopisarka francuska po pierwszych miesiącach pożycia małżeńskiego powiedziała: „szczęście w małżeństwie zależy od tego, czy kobieta gotowa jest nauczyć się rzeczy, które już wcześniej potrafiła robić”.

Kawalarz

Na autostradzie koło Modeny (Włochy) jakiś „kawalarz” przemalował na zakręcie biały pas dzielący szosę na dwie części. Poprowadził po prostu pas w kierunku rowu. W tym rowie utknęło zaraz czternaście samochodów.

Za jedne 180 złotych

Jak podaje „Kurier Polski”, spółdzielnia „Mechanik” w Radomiu przystąpiła do produkcji składanych leżaków o leciutkich aluminiowych ramkach. Taki leżak mieści się z łatwością w torebce plażowej, a kosztuje podobno 180 złotych. Waży — niecałe trzy kilogramy.



Czućny

W Brooklinie (USA) pies, który pilnował sklepu nawet nie zaszczeakał, gdy do magazynu wdarło się dwóch złodziei i zrabowało cały towar. Natomiast ten sam pies pogryzł policjanta przeprowadzającego śledztwo.

Łysa Lollo

Gina Lollobrigida wystąpi w swoim najnowszym filmie „Giovanna”, kręconym obecnie przez de Laurentisa w Jugosławii — jako zupełnie łysa.

Dobrze ulokował

Tuż przed setną rocznicą swych urodzin Egipcjanin Hafez Mohammed z Kairu odziedziczył 30 tysięcy dolarów. Za te pieniądze natychmiast kupił sobie 18-letnią dziewczynę na żonę.

Peruki

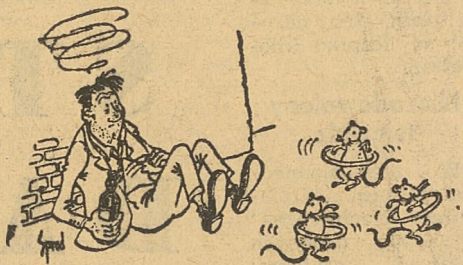
Księżna Windsoru, (pani Simpson) zakupiła ostatnio kilkanaście peruk. Peruki nosi na wieczorne przyjęcia. Przy tym dobiera kolor włosów do koloru sukni.

Perfumowane koszuł

Szanghajskie towarzystwo eksportu artykułów tekstylnych oferuje... perfumowane koszuł męskie. Zapachy: róża, mięta, drzewo sandałowe.

100 tysięcy

W okresie od końca grudnia do połowy marca bieżącego roku nasze zakłady chemiczne wyprodukowały i upłynniły 100 tys. kółek do hula-hoop.



Dowcip bez słów.



Henry Fonda

— bohater kowbojskich obrazów przedwojennych nadal cieszy się wielkim powodzeniem. Ostatnio wystąpił z Leslie Carol (na zdjęciu) w filmie amerykańskim „Mężczyzna, który rozumie kobiety”.



TU-104-B

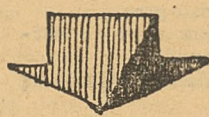
Nowy typ, a raczej nowa odmiana słyn-

nego TU-104. Zabiera na pokład nie 50 lecz 100 pasażerów. Przy

tym jego szybkość i pułap wysokości nie ulegają obniżeniu.

»ZDARZENIA« NIE Z TEJ ZIEMI

B. DROZDOWSKI FELIETON



NOWY KONKURS „LAJKONIKA”!

Nasz nowy konkurs polega na nieco innych założeniach niż wszystkie poprzednie. Otóż, w najbliższym kłosku „Lajkonika” nabywamy jeden lub kilka kuponów, wypełniamy je, przekreślając krzyżykami 6 dowolnych liczb, a następnie oddajemy za opłatą w punkcie odbioru. W najbliższą zaś niedzielę pilnie notujemy wyniki losowania w tej grze. Jeśli mamy sześć trafień — **WYGRALIŚMY KONKURS!** Jeśli nie, to przegraliśmy. Uwaga: Jest to konkurs **NIESTAJĄCY**

FAKTY PŁÓTKI

Lana Dogg, znana gwiazda hollywoodzka, zastrzeliła w ubiegłym tygodniu z rewolweru 13 osób! „Uczyniłam to nieumyślnie — oświadczyła ona w wywiadzie dla magazynu „Look” — Myślałam po prostu, że jest to zapalniczka! Pstrykam, pstrykam, a tu ani rusz nie chce się zapalić!

W „Le Chien Malade”, słynnym kabarecie paryskim, jedna z tancererek, popisująca się w „strip-tease” pozbyła się przez pomyłkę także swej sztucznej szczęki, sztucznego biustu i wkładow ortopedycznych do pantofli. Obecnie na tym występie turyści amerykańscy — zdemolowali lokal!

Linda Mc Lover, znana ze swych licznych, głośnych miłostek, została w czasie swego kolejnego pobytu w Płd. Rodezji porwana przez goryle! Przypuszcza się, że porwanie to sfinansowało wspólnie jej ośmiu byłych mężów. Aktualny, dziewiąty mąż, w ostatniej chwili odstąpił od spółki.

Maureen Sweetheart, słynna gwiazda telewizji, kazała sobie ostatnio wstawić pośrodku biustu — trzecią pierś. Poprzednie dwie jej piersi — jak oświadczyła dziennikarzom — „opatrzylły” się już telewizjom.

ZAPALCZANA MANIA

Jak nam donosi nasz czytelnik L. M. z Mielchowa, stały korespondent naszego kącika „Zapalczana mania”, podpałił on w czasie ostatniego swego urlopu sześć wsi oraz dwieście budynków wolno stojących!

Drogi Czytelniku L. M.! Cieszymy się, że lekturę naszego kącika uzupełnia pan miłymi i niewinnymi eksperymentami w terenie. List Pański przekazujemy Komendzie MO. Łączymy pozdrowienia!

NASZA NOWA AKCJA!

ZE »ZDARZENIAMI« DO RESTAURACJI!

Ileć Ci się, kochany Czytelniku, isć na obiad do restauracji, godzinami nie raz czekasz na kelnera, klnąc pod nosem i nudząc się potwornie.

Nasza nowa akcja uprzyjemni Ci życie! Biorąc ze sobą do łasku „Zdarzenia”, masz murowaną ciekawą lekturę aż do wieczora. A zamiast obiadu, zjesz sobie kolacyjkę, u siebie w domu!

W następnych numerach zainicjujemy nasze dwie nowe akcje: „ZE ZDARZENIAMI DO ŁÓŻKA” — dla cierpiących na bezsenność, oraz „ZE ZDARZENIAMI DO WOJSKA” — dla poborowych.

NASZ NOWY TEST

JAKI JEST TWÓJ CHARAKTER?

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że twój charakter jest wyjątkowo perfidny. Aby utwierdzić się w tym przekonaniu, przeczytaj poniższe pytania:

CO ROBISZ, GDY CHULIGANI BIJĄ TWOJĄ CIOTKĘ?

1. Płaczesz
2. Podjudzasz chuliganów i ciotkę.
3. Również bijesz ciotkę.

JAK ZACHOWUJESZ SIĘ NA POGRZEBIE?

1. Czepiasz się karawanu, wskakujesz doń w biegu.
2. Wypychasz do mogiły grabarza, przysypujesz go gliną.
3. Zabierasz wieniec ze świeżej mogiły i stawiasz sąsiadom pod drzwi.

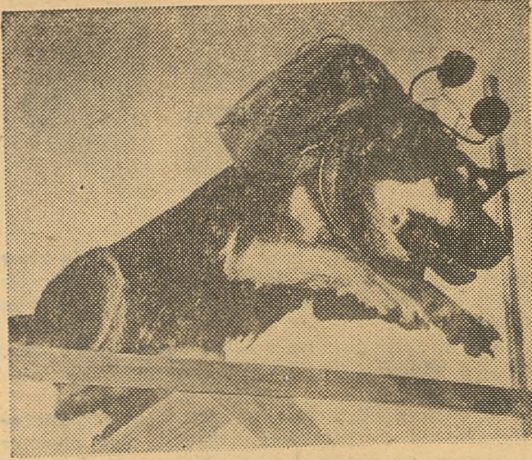
CO ROBISZ, SIEDZĄC W TRAMWAJU, GDY WEJDZIE STARUSZKA?

1. Pytasz staruszkę, co słychać.
2. Wzywasz staruszkę, by ustąpiła miejsca staruszce.
3. Opierasz się wygodnie o staruszkę.

O charakterze twoim decyduje ilość punktów. 3 punkty — charakter chwiejny i nie zdecydowany, 6 punktów — brutalny i bezwzględny, 9 punktów — wredny.

Współczujemy!

Na podstawie tygodnika „The Cactus” opracował Jerzy M.



Pies zdalnie kierowany

Donosiliśmy o aparatach przy pomocy których można roz-

kazywać psom na odległość kilku kilometrów nawet. Oto pies zdalnie kierowany aportuje. A jego pan rzuca rozkazy w... mikrofon.



Maria Schell

robi wielką karierę w USA. Kręci film pt. „Komu” wybiła

godzina”, gdzie demonstruje obok bardzo wysokiego kunsztu aktorskiego... ultra krótkie włosy.



Epilog głośnego skandalu

Głośny skandal wywołał swego czasu rozwód Ingrid Bergman z świetnym reżyserem włoskim Rosselliniem. Rossellini podczas nakręcania filmu w Indiach romansował z 32-letnią aktorką Sonali das Gupta. Romans wy-

wołał niezadowolone hinduskiej opinii publicznej. Rossellini opuścił Indie a po nim potajemnie wyjechała z ojczyzny i Gupta. W Paryżu pojawiła dziecko. Nadała dziewczynce imiona Paola Raffaella. Rossellini nie zaadoptował córki i zupełnie nie interesuje się jej losem.

NIE ZAWIESZAJCIE MÓZGU NA KOŁKU

Przeciętny człowiek więcej normalnie myśli o swym żołądku czy sercu aniżeli o mózgu, tym kapitalnym instrumencie centralnego rozrządu. Mózg zajmuje 9/10 naszej czaszki, a jego olbrzymia powierzchnia (2 m²) jest skomplikowane pofałdowana na podobieństwo kanionów rzeki Colorado. „Opakowany” jest w cały system błon i dzięki temu rodzaj ludzki jeszcze istnieje — inaczej skończyłby się przy pierwszym potknięciu Adama!

Wysiłki biologów od szeregu już lat idą w kierunku opracowania mapy mózgu, tj. ustalenia określonej roli dla każdej jego części; niestety, obraz wykreślony przez nich podobny jest do map geograficznych z XV wieku — tyle na nim białych plam.

Przed kilku miesiącami ułożony szwedzki Jacobsen dokonał bardzo ciekawego eksperymentu. Mianowicie do głowy pewnego ochotnika w miejscach o ustalonych reakcjach powbił cały system mikroskopijnych elektrod. Za naciśnięciem guzików, włączających prąd elektryczny w odpowiedniej elektrodzie, wywołał u swego królika doświadczalnego całą serię wrażeń: pacjent odczuwał nieistniejące zapachy widział kolorowe błyski, wspominał zapomniane dawno chwile, śmiał się i płakał, mówił lub milczał na zawołanie jak odbiornik radiowy!

Choroby umysłowe są tylko odmianną snu i marzeń sennych. Mózg wariatu drzemie w otępieniu wywołanym najróżniejszymi przyczynami. Największą troską lekarzy jest obudzenie go i przywrócenie rzeczywistości.

Jak to często bywa, wojny dały pewne doświadczenia, które skierowały lekarzy na nową drogę leczenia chorób umysłowych: zastosowania środków chemicznych. Po wykorzystaniu w różny sposób doświadczeniach żołnierzy I wojny światowej pijących wino z eterem, stosowania w II wojnie benzedrynu do utrzymywania Przez kilka dni i nocy w trzeźwości ludzi na odpowiedzialnych posterunkach — wojna indochińska zapoczątkowała wreszcie (przez przypadkowe użycie) leczenie chorób umysłowych Largactilem.

Jakkolwiek jednak leczenie staje się coraz skuteczniejsze, wiek nasz sprzyja powstawaniu chorób mózgowych w sposób niepokojący, co stwierdzają coroczne statystyki lekarskie.

Zastanówmy się nad kilkoma zagadnieniami trapiącymi pracowników umysłowo ludzi i odpowiadamy na najczęstsze nasuwające się pytania:

1. Czy papieros ułatwia pracę umysłową? Nikotyna, jakkolwiek szkodziła dla serca, wpływa jednak korzystnie na równowagę systemu nerwowego. Dym tytoniowy zawiera także kwas glutaminowy pobudzający czynność mózgu. Zaleca się nie palić wcześniej rano i przed wieczornym spoczynkiem. Natomiast po obiedzie, gdy mózg jest już trochę przemęczony, papieros może mu dostarczyć nowych sił do pracy.

2. Czy migrena jest chorobą poważną? Migrena jest przejawem uczenia krwi na jakąś potrawę (jakko, ryba, czekolada itp.). występujące przy tym przekrwienie mózgu i opón podrażnia włókna nerwowe komórek mózgu i powoduje ból. Z niewyjaśnionej przyczyny kobiety cierpią na migrenę o wiele więcej niż mężczyźni (70 i 30 proc.). Filizanka czarnej kawy usuwa zwykle dolegliwość, a pastylka aspiryny zmniejsza napięcie nerwowe.

3. Czy lunatyk może być uleczony? Lunatycy są ofiarami hormonu: acetylcholin. Objawy lunatyzmu zbiegają się z okresami niepokoju i napięcia nerwowego. Normalny człowiek reaguje na nie koszmarami nocnymi; somnambulizm rozpoczyna nocne wędrówki. Najbardziej podatne na tę chorobę są dzieci, ale z niej z wiekiem wyrastają, by w wieku dorosłym znów zapadać na nią w chwilach specjalnych kłopotów i trudności. Obecnie leczy się lunatyków środkami uspokajającymi.

4. Jak mają odpoczywać ludzie pracujący umysłowo? Nieprawdą jest, że każda zmiana miejsca daje odpoczątek intelektualistom. Góry powyżej 1000 m wzmagają wszystkie czynności organizmu, a zmęczenie fizyczne odbija się niekorzystnie na mózgu. Morze męczy przepracowanych. Idealem jest spędzanie wakacji na wysokości między 500 a 1000 m, w klimacie raczej bezwietrznym i uprawianie lekkich sportów. Trzeba spać 12 godzin na dobę, nie robić planów na przyszłość i żyć „z fantazją”. Dla człowieka przemęczonego umysłowo nie ma „złotego znużenia” — każdy wysiłek fizyczny jest szkodliwy.

NIE ZAWIESZAJCIE MÓZGU NA KOŁKU

5. Czy należy zadawać dzieciom ćwiczenia pamięciowe? Swego czasu celem wyrabiania pamięci, kazano dzieciom uczyć się wielu niepotrzebnych rzeczy (mechanicznych wyliczeń rzek, wyjątków gramatycznych itp.). Metoda ta kształciła jednak tylko jeden rodzaj pamięci na niekorzyść inteligencji. Mamy bowiem trzy rodzaje pamięci: pierwsza — automatyczna, — wspólna ludziom i zwierzętom, dzięki której możemy recytować wiersze; druga, tzw. socjalna, właściwa tylko ludziom, pozwalała na inteligentne klasyfikowanie wspomnień; trzecia, podświadoma, zapełnia nasze sny.

6. Czy współczesne wykształcenie powoduje choroby umysłowe? Obecnie forytuje się w szkołach metodę współzawodnictwa, która jest szkodliwa dla umysłów dopiero się rozwijających. Stan napięcia, niepokój przed egzaminami, poczucie niższości i zniechęcenia w razie niepowodzenia, są jego wynikiem. Szczególnie matura odbywająca się w warunkach wariackiego wprost napięcia nerwów, powoduje często poważne naruszenia równowagi psychicznej.

7. Co powoduje najczęściej bóle głowy? Nasze niespokojne nieregulowane życie, pełne troski o jutro jest jedną z poważniejszych przyczyn bólów głowy — stwierdzają lekarze.

8. Jaki powinien być kolor ścian naszych pokoi? Kolory błękitny i fioletowy odprężają i przynoszą sen, zielony daje odpoczynek oczom i to są kolory najbardziej zalecane. Korzystnie jest nawet stosować je w słabej tonacji na sufitych zamiast barwy białej. Biura i pracownie należałoby malować na żółto, gdyż jest to kolor uspokajający. Natomiast pomarańczowy i czerwony, jako kolory wybitnie podniecające, powinniśmy wykluczyć z naszych wnętrz.

9. Czy można bezkarnie brać środki uspokajające? Wszelkie pastylki przeciwbólowe usuwają objawy, a nie leczą ich przyczyny, drażnią tylko niepotrzebnie korę mózgową, wywołując często przy nadużyciu omdlenia, żółtaczkę, choroby mózgowe i zaburzenia trawienne. Natomiast warto wiedzieć, że tak pospolite leki jak napar z kwiatu głogu, a przede wszystkim z szalwii, leczą bóle głowy bez przykrych następstw i o wiele skuteczniej niż np. aspiryna.

10. Które zawody powodują zaburzenia umysłowe? Wszystkie zawody związane z minutowym rozkładem czasu (kolejarze, piloci, szoferzy) i równoczesną odpowiedzialnością za życie i bezpieczeństwo ludzi bardziej niż inne narażają na zaburzenia umysłowe.

11. Czy mózg starzeje się równocześnie ze swym właścicielem? Mózg rozwija się mniej więcej do wieku lat 40. Potem jego aktywność zależy od kontynuowania pracy umysłowej. Z chwilą jej zaprzestania partie mózgu odpowiadające pamięci i osadom obumierają. Nie ma nic dla nas groźniejszego jak „powiesić mózg na kołku”.

12. Jak powinniśmy się odżywiać aby zachować sprężystość umysłu? Podstawowym pożywieniem powinny być ryby: ślaskowodne mają dużo fosforu, morskie zawierają potas i jod. W czekoladzie i serach znajdujemy fosfor i magnez. Jabłko bogate w fosfor i witaminę B i C uspokaja nerwy, a nawet działa nasennie — jest to owoc najlepiej zwalczający zmęczenie. Dużą wartość mają też orzechy (potas, magnez i witamina D).

Oprac. J. P.

Raz na 100 numerów można chyba zrobić taki „numer”. Rozmawiamy — sami ze sobą... Biurko po lewej stronie. Atmosfera naidowodna-piorunami. Pośpiech... Tempo... Wiadomości naczelnym!

JA: Proszę się przedstawić!

NACZ.: Choleś!... Jeszcze Pan nie pojechał?! Przecież do Katowic miał pan jechać zaraz rano! Panie Januszu, ja pana bardzo proszę...

JA: Panie redaktorze, ja pana również bardzo proszę! Proszę się przedstawić!

NACZ.: Hollanek! Adam Hollanek. Gdzie są teksty, Stasiu?

JA: Nad czym pan obecnie pracuje?

NACZ.: Huknął strzał. Przestępca zwał się martwy na ziemi... mmm... mm... Królowa holenderska, ulegając powszechnej manii, schudła potężnie... mmm... mm... praktyka wykazała, że niektóre bakterie są odporne na atak penicyliny... mm... Humoreska Maruty... Lewandowski był zaciętym wrogiem kobiet...

JA: (krzyczę) NAD CZYM PAN OBECNIE PRACUJE?!

NACZ.: Nie widzisz, pan, do licha, że teksty czytam? Funio, proszę to wszystko zesłać zaraz na dół!... Gdzie jest Drozdowski?

JA: Panie redaktorze, błagam!... Na jakiej planecie będzie się rozgrywać akcja następnej pańskiej powieści fantastycznej?

NACZ.: Na Ziemi!

JA: I następne pytanie...

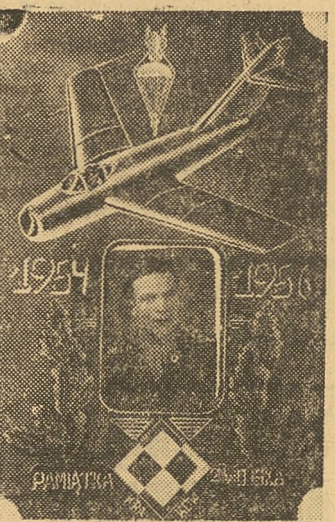
NACZ.: Panie, spisz mi je pan na kartce! Wezmę je do domu, to namyślimy się wspólnie z żoną...

Sekretarza odpowiedzialnego, doktora Stanisława Petersa trudno spotkać w chwili, kiedy ma chwilę czasu. Sekretarz redakcji biega tam i z powrotem: zecernia, kliszarnia, wydawnictwo... Kiedy przebiega obok mnie po raz trzeci, woła: „Panie Januszu, co jest z tymi wywiadami jubileuszowymi? Termin Panu ucieknie!” I uciekł. Do zecerni. Decyduję się. Dziennikarz powinien pracować w każdych warunkach. Biegnę za nim, dopadam go...

JA: Panie doktorze! Ja w sprawie wywiadu...

PETERS: No, właśnie! Niech pan położy na biurku!

OLGIERD JĘDRZEJCZYK



Karuzela, karuzela — na Bielanach co niedziela... Już właściwie rozpoczął się sezon wiosennych, podmiejskich przechadek. Emaus i Rękawka zgromadziły tysiące ludzi — przekupnie, właściciele straganów zarobili z pewnością parę złotych. Ale najbardziej niewzruszalnym elementem „wiosenne-świątecznego horyzontu” jest fotograf. Uliczny fotograf. Uwija się obok aparatu, proponuje zrobić zdjęcie za jedyne 10 złotych, uśmiecha się grupowo i indywidualnie na małych kartonikach papieru postacie żądne wrażeń zbliżonych do występowania przed kamerą filmową. Tak, wszyscy ci, którzy krygują nie przed obiektywem mają wyrażone, filmowe „ciągoty”. Pan Stefan Dąbek właściciel zakładu fotograficznego przy ul. Sławkowskiej 21 tak mówi o tej sprawie:

— Dla wielu ludzi fotografowanie jest po prostu wielką przygodą. Poza tym, że zdjęcie zatrzymuje niejako czas, nie pozwala mu minąć szybko, zbyt szybko — fotografujący się często grają przed aparatem fotograficznym. Powiem szczerze, że wykorzystują, najzupełniej uczciwie to zamiłowanie do pewnego rodzaju aktorstwa. Maluję dekorację wspólnie z kolegą. O niech pan spojrzysz...

Po lewej i prawej stronie atelier fotograficznego stały kapitalne zupełnie w swej prymitywnej, ale nie pozbawione pewnego wdzięku linii obwodzących wizerunek Wawelu, kościoła Mariackiego. Dla potrzeb duchowych swych klientów pan Dąbek wymalował przepiękną kaplicę, a miłośnicy regionalnych obyczajów i ubioru mają do dyspozycji autentyczny, krakowski, góralski i bodaj łowicki strój. Pokażną część klientów p. Dąbka stanowią wojskowi. O! Ci to mają rzeczywiście doskonały zestaw rekwizytów. Jest więc wy-

nuty podziwu dla walczących z Dzeusem (i straconych przezeń do Tartaru przy pomocy piorunów) tytanów? Wdzięczności i współczucia dla jednego z nich — Prometeusza, który z miłości dla ludzi ukradł bogom ogień, za co cierpieć potem musiał straszliwie męki? — A ileż to legend opowiada, że zostawionemu sam na sam z przyrodą człowiekowi właśnie „zły duch” przychodził z pomocą, ucząc go uprawy, rzemiosła, rozpalać w jego umyśle „grzeszną” ciekawość i pragnienie zdobywania wiedzy?

Naturalnie, zarówno Pan i Prometeusz (jak Mefisto, czy Szatan z przepięknej powieści A. France’a „Bunt aniołów”) to postaci właściwie literackie, ale... Nie zapominajmy o roli poetów w kształtowaniu wyobrażeń religijnych, nie zapomnijmy też o długiej drodze ewolucji jaką w ciągu tysiącleci przeszli bogowie. Między złym duchem stworzonym przez wyobraźnię dzikiego, pierwotnego człowieka a madrym i

REDAKCJO

PROSZĘ SIĘ
PRZEDSTAWIĆ

JA: Ale ja chciałem zadać parę pytań...
PETERS: Nie mam czasu. Niech pan położy. Przeczytam, powiem swoje zdanie...

JA: Jaki jest pański konik?
PETERS: Panie, ja się śpieszę!... A panu koniki w głowie...

JA: Nad czym pan obecnie pracuje?

PETERS: — Och, ci dzisiejsi dziennikarze. Nie widzi pan? Sam robię korektę na kolumnie. Sam! Ech!...

JA: A czego możemy spodziewać się w najbliższym czasie?

PETERS: Wiedziałem! Nie mógł pan od razu powiedzieć, że tu chodzi o czwartkową wierszówkę? Wyceniliśmy panu na pięćdziesiąt złotych! Złe?!... Aha! A ten wywiad, to niech pan położy na biurku... Cześć!

Kładę więc!

Winda. Bestia, zacięła się! W samym środku, między 2-im a 3-im piętrem. Siedzimy we dwójkę: Jerzy Bober i ja. Uważam, że jest to świetny moment do przeprowadzenia wywiadu.

JA: Panie Jurku! Świetnie się składa. Winda stoi...

BOBER: No, wie pan! Głupi kawał. Tam na mnie na górze czeka Maciej Jurecki, za chwilę ma przyjść Bob Ernick. Do pana też, zdaje się, Mikoza ma jakiś interes!...

JA: Głupstwo! Pozwoli pan, że przeprowadzę wywiad...

BOBER: Z kim?

JA: No, z panem!

BOBER: Do spółki?

JA: Nie... Z samym Panem... o Panu...

KOMU FOTKĘ, KOMU...?

malowany na tekturce pies z otwartym pyskiem dla WOP-istów, dla nich również przeznaczony jest słupki w białe-czerwone pasy symbolizujące granicę. Artylerzyści normalnie zdejmują się na tle armaty — czy jest ona szybkostrzelna, przeciwlotnicza, przeciwczołgowa, atomowa — dalebóg nie wiem! W każdym bądź razie jest niezwykle popularna. Oprócz tego pocztówkowe zdjęcie w które „wkopiowane” jest popiersie wojska posiada szereg ciekawych wariantów dekoracyjnych osobnych dla łączności, lotników, artylerii, szoferów. Ba, nawet służba zdrowia ma osobne wzorki!

Mistrz Stefan Dąbek ma atelier fotograficzne — odwiedzane jest ono tłumnie w soboty i niedziele. Oczywiście przeważają wtedy zdjęcia ślubne, których na ulicy niestety zrobić nie można... Ale za to na ulicy... ho, ho, praca jest ciekawsza, reporterska niejako.

Q, np. p. Józef Hodur. Stoi ze swoim aparatem własnej konstrukcji z obiektywem Tessar — F-15, światło 4.5 — obok obelisku u wylotu Plant przy ul. Basztowej.

— Komu pan robi najczęściej zdjęcia?

— Robotnikom. Bardzo często do legitymacji, do dokumentów potrzebują szybko wykonanego zdjęcia. O, siadają przed tym ekranikiem i ja ich cyk, a la minute!

— Tylko takie zdjęcia pan robi?

— Ależ skąd! Teraz przychodzi wiosna, a więc wiele par — pan rozumie, wiele młodych dziewcząt, nawet trafiają się młodsze koguty... — Ile kosztuje u pana taka usługa?

— Różnie. Zależy to od ilości odbitek. Przeciętnie 10 złotych. Ale i za 2 robię też, jak ktoś strasznie chce mieć zdjęcie i nie ma więcej

BOBER: No, wie pan! Jeszcze na mnie chce Pan wyrabiać wierszówkę! Czyż ja, który pi- szę tak wiele nie potrafię porozmawiać sam ze sobą?!

Bober zaczyna rozmawiać sam ze sobą. Winda spada na dół.

Wywiad z satyrykiem — sprawą niebezpieczną! Trzeba się pilnować, żeby nie być dowcip- niejszym od niego! Leszek Maruta siedzi przy biurku i czyta swoją humoreskę, którą mu właśnie redakcja skróciła o połowę. Zgrzyta zębami, wyrzywa sobie garściami włosy z głowy, przeklina w żywe kamienie.

JA: Co robisz?

MARUTA: Nie widzisz?! Zniszczyli mnie, pu- ścili z torbami, jestem nędzarzem! Każdy, kto teraz przeczyta to opowiadanie, powie o auto- rze: Idiota! Kompletny idiota!

Naszemu grafikowi Stefanowi Berdakowi zada- lem trzy pytania. Wziął je do domu i... zgubił.

Jacek Żukowski. Bródka. Uśmiechnięty. Prze- szedł grypkę. Przyszedł do siebie. I do redakcji. — Pozwolisz, Jacku. Mała ankieta personal- na... Imię?

— Wariat!!

— Nie, nie całkiem poważnie... Twoje imię?

— Jacek Antoni Mieczysław. A po co ci to?

— „Nazwisko”?

— No, nazwisko nie jest znowu takie niezna- ne...

— Na wszelki wypadek jednak zapiszmy: Żu- kowski, przez ż... Stan cywilny?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

— Musi być?

O DUCHACH, DIABŁACH I ZAŚWIATACH



Spośród plejady duchów i bogów, które zrodziła zapłodniona strachem wyobraźnia ludzka, do najciekawszych niewątpliwie należy kategoria złych duchów. Zły duch — to pojęcie, które — w tej czy innej postaci — spotkać można niemal w każdej religii, a w wielu wierzeniach odgrywa zasadniczą rolę, występując jako istota, dorównująca swą potęgą największym i, zdawać by się mogło, wszechwładnym bóstwom. Rzecz godna uwagi — w mitach i legendach, w których on występuje (a jest ich nieprzeliczone mnóstwo) — obok uczucia strachu przed jego mocą — znajdujemy bardzo często także podziw dla jego odwagi, mądrości i dowcipu, a niejednokrotnie — wyraźną sympatię i współczucie (czerwoną nicią przewiła się przez wiele legend i opowieści myśl, że złobne rezultatem nieszczęścia). Czyż nie mógł budzić sympatii grecki bożek Pan, mimo swych kozich nóg, rogów i capiej brody? — Czy nie dostrzegamy

nuty podziwu dla walczących z Dzeusem (i straconych przezeń do Tartaru przy pomocy piorunów) tytanów? Wdzięczności i współczucia dla jednego z nich — Prometeusza, który z miłości dla ludzi ukradł bogom ogień, za co cierpieć potem musiał straszliwie męki? — A ileż to legend opowiada, że zostawionemu sam na sam z przyrodą człowiekowi właśnie „zły duch” przychodził z pomocą, ucząc go uprawy, rzemiosła, rozpalać w jego umyśle „grzeszną” ciekawość i pragnienie zdobywania wiedzy?

Naturalnie, zarówno Pan i Prometeusz (jak Mefisto, czy Szatan z przepięknej powieści A. France’a „Bunt aniołów”) to postaci właściwie literackie, ale... Nie zapominajmy o roli poetów w kształtowaniu wyobrażeń religijnych, nie zapomnijmy też o długiej drodze ewolucji jaką w ciągu tysiącleci przeszli bogowie. Między złym duchem stworzonym przez wyobraźnię dzikiego, pierwotnego człowieka a madrym i

potężnym „władcą ciemności” leży równie długi cykl przemian, jak między straszliwym, złośliwym demonami najstarszych plemion greckich, a pięknymi i — radosnymi bogami Homera (jak się zresztą przekonamy, i sioneczni bogowie i „władcy ciemności” wywodzą się z jednego pnia, od tych samych pochodzą pra-przodków). Zły duch bowiem należy do najstarszych spośród wszystkich duchów, a początki jego genealogii sięgają zamierzchłych czasów, kiedy bogów nie było jeszcze na świecie, a zaświaty (również jeszcze nie podzielone na niebo i piekło) były tak ubogie, jak uboga i prymitywna była ludzka wyobraźnia i znajomość otaczającego świata.

Na wstępie do naszej „demonologii” warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden moment. Zły duch nie zawsze był symbolem zła w pojęciu etycznym, podobnie jak piekło niekoniecznie oznaczało miejsce potępienia czy kary za złe uczynki popełnione

w życiu doczesnym. Według wierzeń dawnych mieszkańców Hawaj — piekło było miejscem, gdzie dusze zmarłych oddawały się jedzeniu, picciu i erotycznym rozrywkom. Wypiszarze z Viti sądzili, że „dostać się lub nie dostać” do ponurego miejsca, leżącego pod dnem morskim — to los szczęścia: nieuważne dusze, zdążające do miejsca wypoczynku mogły być porwane przez Sanu i jego braci, ale — mogły tego losu uniknąć.

Zresztą, pojęcia moralne — zła i dobra też ulegały przemianom, bardzo często w ramach jednej i tej samej religii. W społeczeństwach znających różnice klasowe — interes bogów utożsamiał się zwykle z interesem możnych i on właściwie decydował o podziale na zło i dobro. W okresie najdawniejszym — zło było to, co przynosiło hordzie i jej członkom szkodę. — Ale o tym, za tydzień.

K. WOLAN

— Specjalność w zawodzie?
— Rzeczy wzruszające... Sieroca dola... Opisy przyrody... Ale także: kidnaperstwo, handel narkotykami, wyrafinowane morderstwa!
— O Boże!!!

MARUTA: Chcę wydać tom opowiadań. Nakład: 100.000 egzemplarzy. Właśnie tłuć już 87.569-ty egzemplarz na mojej maszynie do pisania.

JA: Człowieku! Czemu tego nie złożysz w wydawnictwie?!!

MARUTA: Ee, będą grymasić, skreślać. A tak — stukam sobie od pięciu lat codziennie goździki po obiedzie!.. Plany na przyszłość? Przede wszystkim — chcę schudnąć! Tak z 50 kilo! A potem? Zobaczymy... Może zacznę tyć?

Czytelnicy wybaczą... Nie przedstawię Kupłowskiego. Mikołaja Kupłowskiego. Poszedł po wywiad medyczny do jubileuszowego numeru pod hasłem: „Jak zaradzić chorobie pustyj kieszeni?”. Do tej pory nie wrócił... Może temat był za trudny? A może znalazł na to lekarstwo i wyjechał sobie do Zakopanego?

Wysoki. Dobrze zbudowany. Przystojny. Skromny. W średnio-młodym wieku. Ogólnie lubiany, nawet przez własnych wrogów... Odpowiada na pytania ze swadą, a jednocześnie z nadzwyczajną skromnością:

— Czyje materiały lubisz najbardziej czytać w „Zdarzeniach”?
— Budzyńskiego. To dobre pióro!
— Co sądzisz o „Zdarzeniach”?
— Powinni więcej drukować Budzyńskiego!
— Czy możesz przedstawić się Czytelnikom?
— Ależ naturalnie! Jestem...
JANUSZ BUDZYŃSKI



Już od dawna bardziej krewcy Czytelnicy domagali się zdekonspirowania oblicza redaktorów i współpracowników „Zdarzeń”, aby wreszcie w jakichś ciemnych, zabytkowych uliczkach krakowskich zapoznać autorów z szeroką opinią krytyczną.

Sądząc z temperamentu wypowiedzi Czytelników, redakcja na wszelki wypadek przypisała brody (i nie tylko brody) współpracownikom, co jednocześnie wyrównuje poważne braki w zamieszczanych stale dowcipach.

A oto pełna charakterystyka i charakterystyka piszących w „Zdarzeniach” (od góry z lewej i parami):

J. Kalina i Sep — J. W. Skorpion i B. Ernick (M. Jurecki) — Funio i Żuk (J. Widula), Korekt-kobietka (jedyna) i H. Mikoza — Mik z fotografem PA a 17-letni Andrzejek jeszcze nie pisze, ale wygląda jakby pisał...

A F E R Y K R Y M I N A L N E

„KTO

10 stycznia 1957 roku Maria Pruska wracała szosą z Dobrzycy do Kowalewa. Stodoła stoi na lekkim wzniesieniu. Rozciąga się stamtąd dobry widok na szosę w obu kierunkach. Mogła być 10.15. M. Pruska spostrzegła samochód. To była taksówka. Stary „Fiat”. Stał przy krawężniku, obok stodoły. Podeszła bliżej. Lewa, przednia szyba była opuszczona do połowy i przestrelona kulami. W taksówce były cztery trupy. Znała ich: Helena Gulcz, Genowefa Dylewska, Władysław Juszczyk — pracownicy zakładów terenowych w Dobrzycy. Nie znała taksówkarza. Leżał oparty o kierownicę. Gulczowa skulona na podłodze. Usiłowała się ukryć pod siedzeniem?..

Dlaczego?

Tego dnia rano Gulczowa, Dylewska i Juszczyk odebrali z banku pieniądze dla robot-

umówiliśmy się... Miałas wracać kolejką”. Materiał obciążający? — Obaj zostają zatrzymani. Śledztwo trwa.

W jego toku okazuje się, że Piotrowski podał nieprawdziwe alibi. Widziano go 10-tego rano poza domem. Dlaczego kłamię?

Świadkom, którzy widzieli człowieka w prochowcu na szosie, pokazuje się kilkanaście różnych zdjęć. Podobnie tym, którzy widzieli człowieka z teczkami na rowerze. Wszyscy wskazują na jedno zdjęcie: Stefana Piotrowskiego. Rozpoznają go. Kółeczko się zamyka. Przyjacieli domu i małżonkę — spółka mordercza?..

Sprawa jest już w śledztwie kilka miesięcy. Można by ją właściwie oddać do Sądu. Byłoby: „trudny, pełen poszlak proces o zabójstwo przeciw Stefanowi Piotrowskiemu i Gulczowi...”

Czy ta sama „TT”?

To było 4 grudnia 1956 roku. Funkcjonariusz MO, plut. Grzesiak z posterunku w Gołuchowie wracał wieczorem

cyk spryciarz. Jak Grzesi się przyznał, to trzeba ratować swoją głowę. Opowiedział jak była jego rola; wskazał samochód, powiedział kiedy będą przewozić pieniądze. Napad miał się odbyć już 10 i 20 sierpnia. Grzesi czatował przy stodole. Wtedy pieniądze wieźli furgonetką. Kaźmierczyk wskazywał ją Grzesiowi. Ale Grzesi w ostatniej chwili stehorzył. Swoją drogą miał wtedy tylko stary uciety karabin... Właśnie. A zastrzelił z TT? — Co to było z tym TT?

„Szkiełko od zegarka”

U Bartosika dwie kolejne rewizje. 15 cm od płotu na głębokości 17 cm natrafiono na blachę. Wyciągamy. Czajnik. Drogi czajnik. A w nim — 40 tysięcy zł.

Grzesi siedzi w śledztwie. Do niczego się nie przyznaje. 21 czerwca druga rewizja w domu Grzesia. Przekopano niemal cały ogród. W stodole znaleziono pistolet — TT.

Opowiada Bartosik: to było 4 grudnia 1956 roku. Plutonowy MO z Posterunku w Gołuchowie — Stanisław Grzesiak wracał do domu rowerem. Ja czekałem na rozdrożu i sygnalizowałem czy ktoś nie nadchodzi. Grzesi jechał za milicjantem, też na rowerze. W pewnej chwili uderzył go przegotowanym specjalnie drgiem. Milicjant upadł. Grzesi zabrał mu pistolet i odjechał. Ja miałem się nim dalej zająć. Był nieprzytomny. Odciągnąłem go na pole. I zostawiłem... „A teraz to już mnie puśćcie do domu. Powiedziałem Wam już wszystko, a tam czekają na mnie żniwa”. — Naiwność?

Na miejscu napadu na milicjanta znaleziono... szkiełko od zegarka. Czekając dołączono do aktu na właściciela... Podczas rewizji u Grzesia znaleziono zegarek. „Znalazł” się nawet zegarmistrz, który to szkiełko wprawił przed wielu laty...

Ostatnie zeznanie

Z ostatniego przesłuchania Stanisława Grzesia można by

STRZELIŁ

ników, na wypłatę. Wieźli je prywatną taksówką Olejniczaka, którego Gulczowa zamówiła dzień wcześniej telefonicznie. Z banku pobrali sumę 335 tysięcy zł. Pieniądże były w teczkach. W samochodzie teczek nie znaleziono. A więc mord na tle rabunkowym.

Ustalono sposób dokonania zabójstwa. Morderca zatrzymał samochód — podszedł do przedniego okienka. Oddał 9 strzałów po dwa do każdej z osób, a do jednej z kobiet — trzy. Łuski znaleziono na tylnym siedzeniu... Zabójca używał pistoletu TT. Zabrał teczkę i odjechał na rowerze.

Zeznają świadkowie: Ktoś widział mężczyznę w prochowcu, przed godziną dziesiątą, kiedy czekał pod stodołą; Ktoś inny widział mężczyznę w prochowcu, jadącego na rowerze z dwoma teczkami...

Kim był morderca? — Dlaczego dla 300 tysięcy zamordował w bestialski sposób cztery osoby, w tym jedną kobietę w ciąży? — Czyżby bał się, że zostanie przez któregoś z napaśniętych rozpoznany? — A może znały go osoby jadące tragiczną taksówką i musiał się ich pozbyć? — Ta teza zdawała się być o tyle prawdopodobna, że taksówkarz Olejniczak, kiedy wioził pieniądze, nie miał zwyczaju zatrzymywania się na szosie. Chyba, że kogoś znał...

Kto zabił? — Na pewno ktoś, kto wiedział o dniu i godzinie oraz sposobie przewożenia pieniędzy przez pracowników zakładów w Dobrzycy. Ktoś, kto wiedział jak wygląda taksówka Olejniczaka. Ktoś związany w jakiś sposób z zakładami w Dobrzycy lub z kimś jadącym w taksówce.

Te wersje stały przed prowadzącymi dochodzenie.

Mąż i przyjaciel?

Plegau nie miał dobrej opinii w Milicji. Znany pijak, włóczęga. W kilka dni po wypadku zgłosił się sam: „Ja wiem kto zabił. U Gulczów mieszka Piotrowski. Stefan Piotrowski. Kiedyś spotkał się ze mną w knajpie i namawiał mnie do tego napadu. Mówił, że ma broń”.

Piotrowski przyznał się z Gulczami. Nie pracował nigdzie. Miał pieniądze. Okazało się, że istotnie ma pistolet. O niczym nie świadczą, że znaleziono u niego PW, a nie TT. Mógł naumyślnie pokazać miejsce przechowywania tego pistoletu, a nie tego, z którego dokonał morderstwa. Świadkowie potwierdzają zeznanie Plegau’a. Piotrowski przyznaje się, że namawiał go do napadu rabunkowego. Ale zeznaje, że napadu w dniu 10 stycznia nie dokonał. Ma alibi. Nie wychodził z domu. Razem z Gulczem dowiedzieli się o wszystkim około 11.

Pogrzeb. Obaj: mąż i przyjaciel zamordowanej są na pogrzebie. W pewnej chwili Gulcz pochyla się nad trumną żony i szepcze: „A przecież

rowerem. W pewnej chwili otrzymał cios w głowę. Spadł z roweru. Stracił przytomność. Kilka godzin przeleżał na polu. Kiedy się ocknął, rower leżał w pobliżu, ale kabura była pusta. Znikł pistolet „TT”. Kto go ukradł? W jakim celu?

Prowadzący śledztwo od początku wiązali te dwa po sobie następujące fakty: kradzież broni i zabójstwo dokonane z tej broni. Jednak i sprawca napadu na Grzesiaka był nieznan.

Szukamy milionerów...

Śledztwo szło w kilku kierunkach. Jednym z nich było poszukiwanie osób, które w ostatnim czasie nagłe się wzbogaciły. Na podstawie ro-

9 RAZY...??

zeznania terenu ustalono, że niejaki Grzesi zamieszkał we wsi Popówek, skromny wieśniak z licznej rodziny kupił dom. Nie było to nawet najdziwniejsze, gdyby nie fakt, że osiadł w Popówku wieśniak — kupił ten dom w odległym Kaliszu. U notariusza zapisano cenę — 60 tysięcy. Poszukano kontrahenta, który sprzedał dom Grzesiowi. Przyznał się, że wziął 140 tysięcy zł. U Grzesia zarządzo-

rowanie rewizji. Podczas niej znaleziono wiele towarów kolonialnych, papierosów, wódki, odzież itp., pochodzenia których Grzesi nie chciał lub nie mógł wytłumaczyć. Zatrzymał go. Przyznał się. 14 października 1956 roku wspólnie z kolegą, Edwardem Bartosikiem dokonał napadu z włamaniem na sklep GS. Towary znalezione podczas rewizji pochodzą właśnie z tego napadu. O sprawie 10 stycznia — ani słowa!

Bartosik — z zawodu palacz, nie pracuje. Ma 25 lat. Skończył 3 klasy szkoły powszechnej. „Od małości” kolegował z Grzesiem. Ten namówił go do napadu na sklep. Grzesi namawiał go do różnych rzeczy. Kiedyś kazał mu przewozić jakieś pieniądze. I zakopywać. Czy Grzesi ma innych kolegów? — Ma. Taki jeden co pracuje w zakładach w Dobrzycy... Nazywa się Kaźmierczyk. „Kumpel” Grzesia z wojska.

Rewizja u Bartosika. W ogrodzie i stodołę zakopane kawałki skóry. Czy skóra pochodzi z teczek?

Teczki, pieniądze, kolega z zakładów w Dobrzycy... To były pierwsze ślady.

Rozmowa z Kaźmierczykiem to była czcza formalność. „Grzesi przyznał się do zabójstwa w dniu 10 stycznia 57 na szosie koło stodoły. Co wy na to?” — Cóż? — Kaźmier-

napisać powieść kryminalno-psychologiczną. Najpierw opowiedziano mu wszystko. Zatkalo go, ale zaprzeczył. Wtedy odtworzono mu z taśmy magnetofonowej zeznanie kolegów. Zaprzeczał. W końcu...

„Okolo 9 rano, 10 stycznia 1957 roku przyjechałem na rowerze pod starą stodołę na szosie z Dobrzycy do Kowalewa. Czekalem. Przed 10 zobaczyłem nadjeżdżającą taksówkę. Jak będzie wyglądał wiedziałem z opisu Bartosika, któremu pokazał ją Kaźmierczyk. Kiedy była ode mnie o 200—300 m wyszedłem na szosę i zatrzymałem wóz. Podszedłem do przedniej szyby. Była opuszczona do połowy. W ręce miałem pistolet. Było w nim 8 naboł, a dziewiąty w luzie. W pewnej chwili, w zdenerwowaniu, pociągnąłem za spust... I wystrzelił od razu 9 naboł... Potem zabrałem teczkę. Ukryłem je w zagajniku, niedaleko od stodoły. A potem pojechałem do Jarocina. Tam zostawiłem rower i taksówkę pojechałem do Żegociny, do mojej narzeczonej. Nocowałem u niej. Następnego dnia rano daliśmy na zapowiedzi. To było 11 stycznia. A 12 razem z Bartosikiem pojechalismy po ukryte w zagajniku teczki i podzielimy się pieniędzmi...”

Strzelił w zdenerwowaniu, niechcący... Pistolet wyrzucił do rzeki, a znaleziono go w jego stodole... Jak zatrzymał samochód?... Czyżby nie milicjantem „lizakiem”? Stanisław Grzesi nigdy nie powiedział pełnej prawdy. Zresztą Sądowi nie było to potrzebne aby prymitywnemu, bestialskiemu mordercy — wymierzyć sprawiedliwy wyrok.

H. MIKOZA

Z brodą nie wolno

Gracze irańskiej drużyny piłkarskiej otrzymali rozkaz zgłoszenia broń. Przyczyna? Podczas ostatniego meczu Persja—Egipt jednego z irańczyków przeciwnicy tak szarpali za brode za to, iż strzelił bramkę, że biedak poszedł do szpitala.

Nie wolno kręcić

Nie wolno „kręcić” papierosów w Izraelu. Za sporządzanie papierosów domowym sposobem grożą wysokie kary. W ten sposób władze izraelskie chcą uratować dochody monopolu tytoniowego.

Tylko cykorii

Kto by się spodziewał, że za cykorię można mieć dolary. A jednak... Polska jest największym na świecie eksporterem cykori. Wywozimy ten towar do Francji, Włoch a nawet do USA. Dochód — około miliona dolarów rocznie.

Metrowe menu

Jedna z nowojorskich restauracji wpadła na doskonały pomysł. Na dachu kamienicy umieszcza mianowicie jadłospis, którego każda litera ma metr wysokości. Urzędnicy zatrudnieni w sąsiednich domach wiedzą dzięki temu, jakie przysmaki czekają ich na obiad.

Płyty z żarciem

Tak można by nazwać serię płyt patefonowych wyprodukowanych przez Francję. Na płytach nagrano 300 przepisów kulinarnych. Gospoście przed świętami — dosłownie rozchwytaly ten towar.

Pocałunek w ciemności

W rubryce „Znaleziono” w londyńskim „Sunday Express” opublikowane zostało ogłoszenie następującej treści: „Znaleziono dwie sztuczne szczęki w kinie Beckenham. Szczęki leżały pod krzesłami nr 56—57, w jedenastym rzędzie. Uwaga: szczęki odkryto po seansie filmu „Pocałunek w ciemności”.

Alimenty dla... mężczyzny

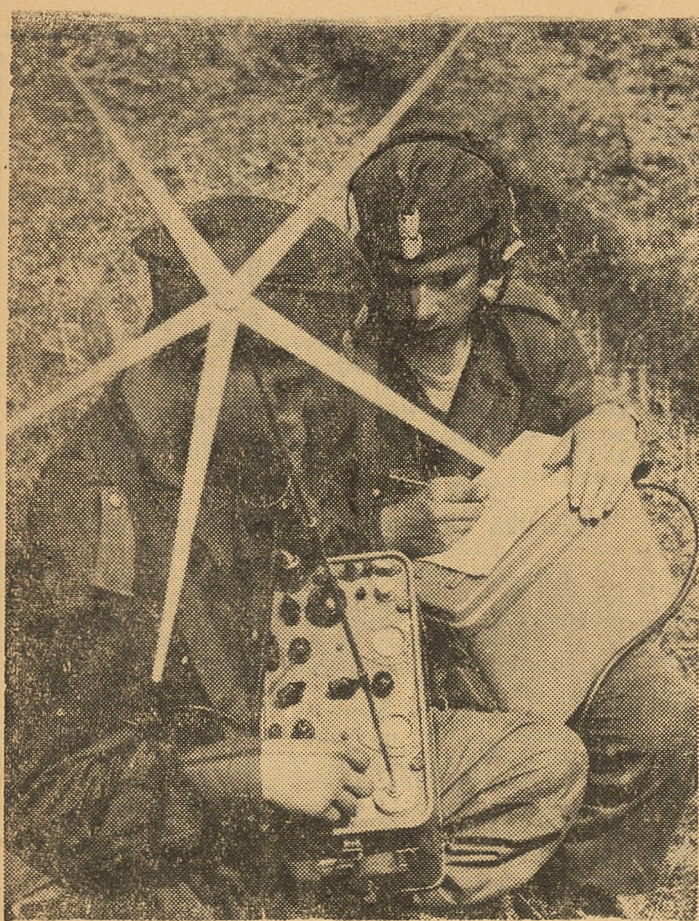
Jeden z deputowanych angielskiej Izby Gmin wniosł na obrady projekt ustawy, według którego żona porzucająca z własnej winy męża musiałaby płacić mu alimenty.

Precz z rozwiedzionymi

Pani de Gaulle — żona prezydenta Francji podyktowała nowe przepisy, które obowiązują w jej otoczeniu: otóż w pobliżu pani prezydentowej nie może przebywać żaden „rozwodnik” ani „rozwodniczka”. We Francji rozwody nie należą jak wiadomo do rzadkości. Z Pałacu Elizejskiego musiano więc zwolnić szereg pracowników. M. innymi zwolniona została osobista sekretarka samego prezydenta. Może pani prezydentowej o nią szczególnie chodziło?

Specjalista

Złodziej ukradł w jednej z wiosek Wuertembergii (NRF) psa pilnującego domu i... sprzedał go sąsiadom okradzionych.



Na zdjęciu: łącznościowcy LPZ przy pracy na radiostacji w polu.

KĄCIK LPZ

LPZ szkoli nie tylko motorowców. Organizacja szkoli również łącznościowców — radiowców, wodniaków. Wiele miejsca zajmują sporty ogólnowojskowe, jak strzelstwo, szermierka, pięciobój itp. Chciałbym zachęcić wiele osób do zapisywania się na kursy, oraz do klubów LPZ różnych specjalności.

Wielu czytelników Zdarzeń słuchając radia na falach krótkich, na pewno nie raz słyszało „dziwne” rozmowy w eterze. Właśnie na falach krótkich nasi krótkofalowcy LPZ przy pomocy radiostacji krótkofalowych nawiązują łączność między sobą w kraju, lub z krótkofalowcami innych krajów na całym świecie.

Nasza LPZ-towska radiostacja SP9KAD w Krakowie znana jest krótkofalowcom nie tylko w Polsce, ale i w wielu krajach w różnych zakątkach kuli ziemskiej. SP9KAD to historia rozwoju krótkofalarstwa w Lidze Przyjaciół Zolnierza na terenie woj. krakowskiego. Obecnie już w województwie naszym pracują między innymi radiostacje klubowe w Tarnowie — SP9KAO, w Żywcu — SP9KBH. Pięć radiostacji klubowych nawiązuje w eterze kontakty przyjaźni. W radioklubach naszych mamy wielu krótkofalowców, którzy posiadają już własne domowe radiostacje krótkofalowe. Pragnę podkreślić, że ambicją każdego krótkofalowca jest posiadanie własnej radiostacji, wykonanej własnymi rękoma.

Tych informacji udziela wy-czerpująco Radiokluby LPZ w Tarnowie, w Żywcu, Nowym Sączu, Nowej Hucie i Krakowski Radioklub LPZ mieszczący się przy ul. Wybickiego 2. B.A.

Przyroda i człowiek

Dzięki genialnemu wykorzystaniu świątecznego poniedziałku (śmigus-dyngus) miasto zostało uratowane przed kurzem i pyłem, którego zwały gęsto pokryły ulice. Uczcie się rodacy od Krakowa, w jaki sposób zużytkować sily przyrody w służbie człowieka!

Telimena

Nowo otwarty (po remoncie) sklep PSS na rogu Rynku i ul. Szewskiej — wabi przy stole z odzieżą damską reklamami Domu Mody „Telimena”. I rzeczywiście, po pierwszym spojrzeniu na wyposażenie stoiska zaraz kojarzy się ono z Telimeną i Panem Tadeuszem. Mrówki przechodzą...

ZDARZENIA KRAKOWSKIE

Szczeliny

Przy kolejnych oględzinach Sukiennic, czynnik mlarodajne stwierdziły, że płyty na posadzki pochodzące z Kieleckich Zakładów Kamienia Budowlanego na skutek różnych, dowolnych wymiarów — są źle dopasowane do siebie. Stąd powstały szczeliny. Żeby to były jedne szczeliny w remoncie Sukiennic!... BOB.

TEST DY REK TOR SKI

- Odpowiadać należy rzetelnie! Czy masz warunki na dyrektora?
1. GDY POŚLIZNIESZ SIĘ NA LUPINIE Z POMARAŃCZY:
 - a) klniesz na idiotę, który ją rzucił?
 - b) postanawiasz lepiej uważać w przyszłości?
 - c) śmiesz się z wypadku?
 2. CO ROBISZ NAJCHĘTNIEJ W GRONIE DOBRYCH PRZYJACIÓŁ:
 - a) przygotowujesz napoje?
 - b) nadajesz kierunek rozmowie?
 - c) pomagasz pani domu w kuchni?
 3. CO MYŚLISZ O ZABKACH, KTÓRE RECHOCZĄ NA POGODĘ:
 - a) skrzeczą żeby skrzeczeć?
 - b) jednak się na coś przydają?
 4. GDY POGODA SIĘ NAGLE ZMIENI I ZROBI SIĘ GORĄCO:
 - a) zdejmujesz marynarkę?
 - b) mimo wszystko pozostajesz nienagannie ubrany?
 - c) czekasz na to co zrobią inni?
 5. JAK PODEJMUJESZ WAŻNE DECYZJE:
 - a) sam?
 - b) wspólnie z innymi by podzielić odpowiedzialność?
 - c) po zasięgnięciu rady osoby, którą cenisz za zdrowy rozsądek?

6. GDY JAKIŚ NIEZNAJOMY ZACHOWUJE SIĘ WOBEC CIEBIE ORDYNARNIE:
 - a) odpowiadasz w tym samym tonie?
 - b) ignorujesz przykry wypadek?
 - c) wołasz najbliższego milicjanta?
 7. PRACUJESZ NAJCHĘTNIEJ:
 - a) samotnie?
 - b) z kilkoma miłymi współpracownikami?
 - c) w dużym zespole?
 8. CZY JAKO SZEFE DALBYŚ WOLNE:
 - a) tylko w wypadku zaświadczenia lekarskiego?
 - b) gdybyś to uważał za słusne?
 - c) w każdym wypadku, by nie mieć kłopotu?
 9. JAK WEDŁUG CIEBIE ODPOWIEDZIAŁ NA PYTANIA TESTU:
 - a) oczywiście dobrze?
 - b) przynajmniej tak dobrze jak inni?
 - c) a może jednak nie tak dobrze?
- ZA ODPOWIEDZI NALEŻY NOTOWAĆ TYLKO PUNKTY DODATNIE WEDŁUG TABELI.**
- | |
|----------------------------|
| 1. a) 1 punkt |
| 2. a) 1 punkt, b) 2 punkty |
| 3. b) 1 punkt |
| 4. a) 2 punkty, b) 1 punkt |
| 5. b) 1 punkt, c) 1 punkt |
| 6. b) 1 punkt |

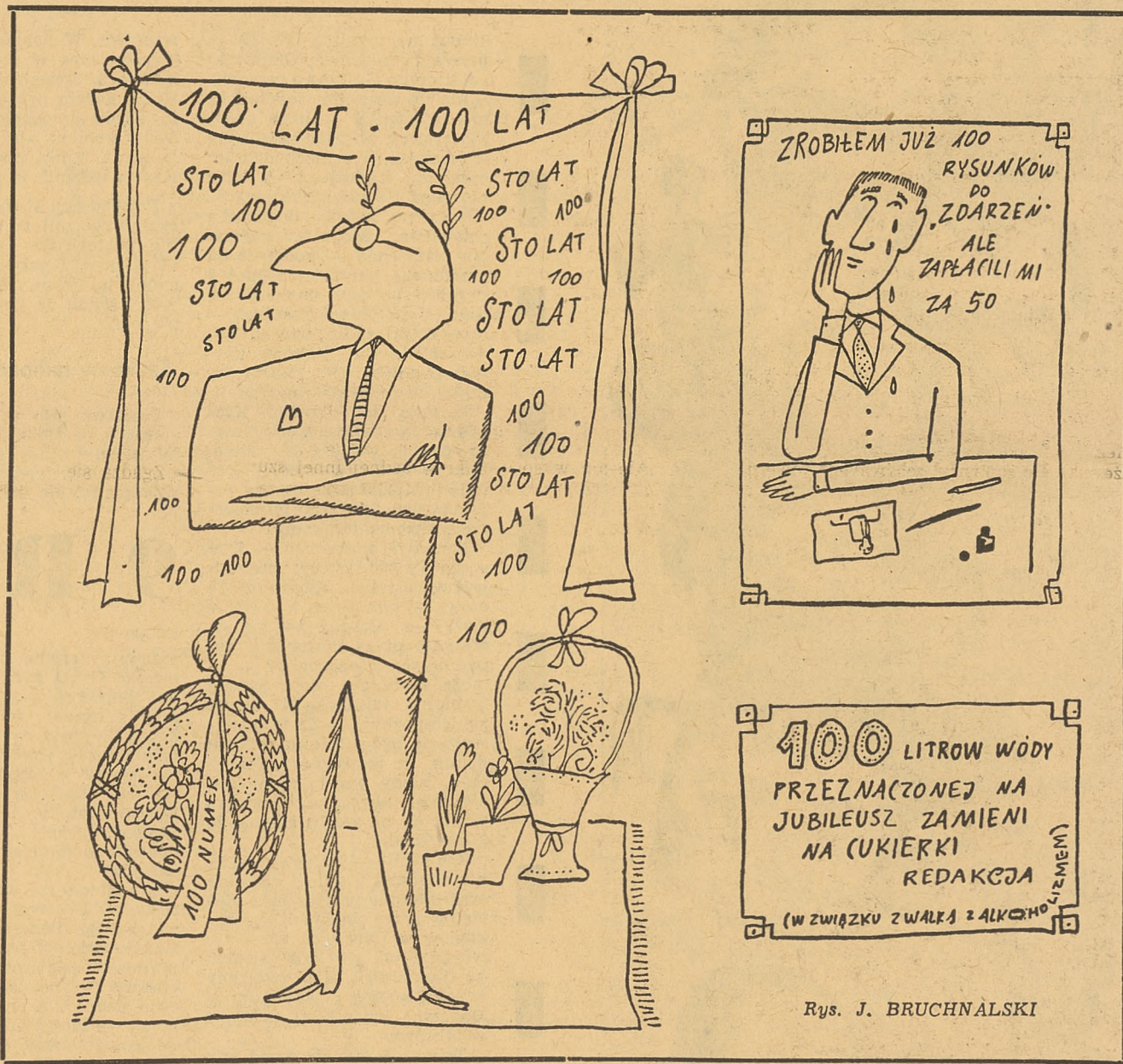
7. b) 2 punkty, c) 1 punkt
 8. a) 1 punkt, b) 2 punkty
 9. a) 3 punkty, b) 1 punkt
- Ile zdobyłeś punktów? Jeśli masz 8 lub więcej punktów, to nadajesz się na przełożonego! 4-8 punktów wskazuje na to, że raczej nadajesz się na prawą rękę szefa.
- Mniej niż 4 punkty to całkiem źle. Jeśli przypadkowo zajmujesz kierownicze stanowisko to miałeś stanowczo więcej szczęścia niż twoi podwładni...

Przełożony winien posiadać: Wiarę we własne siły, zamiłowanie do prawdy, skłonność przypisywania winy za swe błędy osobom trzecim(!), ukształtowany charakter, do broć, energię, zdolność przystosowywania się oraz zalety towarzyskie.

Na pewno nie odpowiada ci warunek zwalania swych błędów na innych. Trudno. Nie ponosimy za to odpowiedzialności. Test ten bowiem ułożył zachodnio-niemiecki instytut psychologiczny na żądanie koncernów przemysłowych, poszukujących odpowiednich ludzi na odpowiednie stanowiska.

oprac.

JERZY MACHLOWSKI



JACEK ŻUKOWSKI

OSTATNI POŚCIG „DZIADKA”

Napad

Pod agencję pocztową we wsi Jastrzębka Nowa pow. Tarnów przyszli w samo południe. Dzień był wiosenny i ciepły. Przed pocztą stało kilku chłopów, w środku też. Za dużo ludzi, by akcja miała szansę powodzenia. Zdegustowani powlekli się do spódnicy. Lecz i tu zastali całą grupę kupujących. Postali chwilę, kupili papierowe worki. Ale sklep wciąż był pełny. Trzeba się było wynieść. Poszli więc na plebanie do księdza Franciszka Dudy. Tym razem szczęście uśmiechnęło się do nich. Na stole leżała okrągła sumka 3000 zł.

Zza pazuchy wyjęli broń — użynek karabinu. — Prosimy uprzejmie księdza o te pie-

niążki, bardzo są nam potrzebne. No, już! Zabrał Staszek.

Pod osłoną broni wycofali się natychmiast z plebanii.

Ksiądz od razu zawiadomił telefonicznie Komendę Powiatową MO w Tarnowie. — Napad! Dwóch osobników z bronią. Zabrali gotówkę. Przed chwilą uciekli.

Tropiciel

Po 15 minutach grupa pościgowa jest już na miejscu. Ustalają rysopis przestępców, który natychmiast przekazują centrali. Równocześnie druga grupa operacyjna jedzie do Czernej pow. Dębica, by zamknąć bandytom drogę ucieczki w kierunku woj. rzeszowskiego. W akcji współdziała kilka powiatów. Obstawione są drogi i dworce kolejowe. Ale obszar, w którym znajdują się przestępcy, jest znaczny. Jak ich odnaleźć?

Grupie pościgowej przychodzi z pomocą najwierniejszy towarzysz milicjanta — pies. Użyty w tej akcji owczar alzacki ma piękny, mądry pysk, jest jednym z najlepszych psów milicyjnych w Polsce. Ma na swym koncie wiele wspaniałych wyczynów, niejedną groźny bandyta został ujęty dzięki jego psiej współpracy. Nazywa się „Dziadek”. I rzeczywiście jest w sędziwym wieku. Ale raz jeszcze ma oddać nieocenione usługi w walce z przestępcami.

Po śladach

I tym razem nieomylnie podejmuje ślad. Jest godzina 15.50. Ze wsi Jastrzębka Nowa rozpoczyna się pościg. Z nosem przy ziemi pies biegnie niewidzialnym tropem, prowadzi w pola. Cały czas biegnie. Po kilku kilometrach na trasie pogoni przeszkoda. Szeroki strumień zacierający wszelkie ślady. Buty wbiegają wprost do wody. Milicjanci przenoszą psa na rękach przez rzeczkę, by nie zgubił zapachu. Ale na przeciwnym brzegu nie ma odcisków.

Jest 16.30. Półtorej godziny od dokonania napadu. Zgubiony trop. Pies puszczonej wolno buszuje wśród zarośli. Podbiega pod las i zawraca. Szuka niezmordowanie przez cały czas. A czas jest na wagę złota. Każda minuta może decydować o powodzeniu całej akcji. Bez psa utknęłaby ona na martwym punkcie. Ale „Dziadek” to doświadczony wyga. Zziajany biegnie daleko brzegiem strumienia i... jest! Podejmuje odnaleziony trop. Ciągnięty niewidzialną siłą rozpoczyna pogoń.

Godz. 17.30. Przez wertepę, las, pola biegną za psem milicjanci. Przecinają ścieżki i drogi, a „Dziadek” wciąż nieomylnie ciągnie niedostrzegalnym dla ludzkiego oka śladem.

W potrzasku

Pierwsze zabudowania niewielkiej wioski Czernej. Tu działa już inna grupa operacyjna. Obstawiają meliny, dworzec. W jednej z zagrod mężczyzn, którego rysopis zgadza się z podanym przez księdza. Opodal stacji zatrzymują drugiego.

Jest 19. Upłynęło 4 godziny od dokonania napadu. Ujęci przestępcy nie przyznają się do rozbój. Są spokojnymi, porządnymi obywatelami.

Dokładna rewizja w komórcie i oto z ukrycia wyciągają milicjanci mokre ubrania i buty. Pierwszy dowód rzeczowy. Ale gdzie broń, pieniądze? Zapada noc.

I znów w sukurs przychodzi dzielny „Dziadek”. Rozrzucony w tyralierę milicjanci „przechesują” pobliski las. Ciemności. Tylko latarki migają. Pies przystaje pod drzewami, rozgrybuje kopczyki zeschłych liści. Znowu przypaść do ziemi, energicznie kopie. I oto spod jego łap wyłazła się na mech użynek karabinu. Jeszcze jedno drapnięcie i leżą zwitki banknotów.

W obliczu tych dowodów przestępcy Stanisław Tryba i Stanisław Tworek kapitulują. Przyznają się nie tylko do napadu dokonanego w Jastrzębce Nowej, ale i do włamań i usiłowań rabunków. Grasowali od kilku miesięcy, planowali nowe rozbój. I oto dzięki błyskawicznej akcji milicji i jej dzielnego psa „Dziadek” znaleźli się w potrzasku.

Był to ostatni pościg „Dziadka”, dwukrotnie odznaczony za swą wierną służbę.

Mimo starości i reumatyzmu nabytego w ciężkiej pracy raz jeszcze udowodnił, że umie bezzłudnie poprowadzić tropem przestępców oddając swe siły w służbę człowieka, czuwając nad spokojem i bezpieczeństwem jak wierny, niezawodny przyjaciel. „Dziadek” odchodzi na zasłużony odpoczynek. Na dobrze zapracowaną emeryturę.



Kiedy pociąg zatrzymał się i John Mansbridge wysiadł z wagonu, zdziwiony był nie-wzruszonym stanem swych nerwów. Już od dawna nie czuł się tak spokojny i pogodny. Może dlatego, że po tygodniach bolesnych wątpliwości i obaw doszedł do ostatecznej decyzji. A jednak, decyzja ta nie była naprawdę ostateczna. Nie miał zamiaru kończyć swych odwiedzin zamordowaniem kuzyna, jeśli jakkolwiek przeszkoda, choćby najbardziej drobna, pojawi się przy wykonaniu jego prze-myślanego, choć prostego planu.

Zgodnie więc z planem nawiązał rozmowę z funkcjonariuszem kolejowym, odbierającym bilety przy wyjściu, na temat zmyślonej paczki, którą rzekomo miał zostawić na peronie, w czasie swej ostatniej wizyty, blisko miesiąc temu. Oczywiście nic nie dowiedział się, ale zajęła mu ta rozmowa dosyć czasu, aby wyjść ze stacji w pięć minut po tym, jak garstka pasażerów, którzy z nim razem wysiedli z po-ciągu w Gorse Hill, zniknęła w ciemnościach.

— Do licha! — powiedział do kolejarza, pa-trząc na zegar stacyjny — czyżby było tak późno? Mój kuzyn, Mr. Feliks Mansbridge, będzie się zastanawiał, co się ze mną stało a potrzeba mi co najmniej trzech kwadran-sów na dojście do jego domu.

— Na pewno, proszę pana, i to w dodatku w taką noc — odpowiedział kolejarz i życzył mu dobrej nocy tym serdeczniej, że poczuł przy pożegnaniu szyling, którego John mu wśliznął w dłoń.

Mansbridge wyszedł dziarskim krokiem ze stacji i poszedł w kierunku wioski. Jak do-tąd, wszystko w porządku. Dwa fakty zostały niewątpliwie ustalone: godzina wyjścia ze stacji i zamiar pójścia do domu kuzyna pieszko.

Szybko doszedł do wioski i zatrzymał się przed gospodą „Four Feathers”, aby tam po-wtórzyć swoje zapytanie co do paczki: nie-wykluczone, powiedział, że zostawił ją tu właśnie. Znowu zwrócił uwagę na godzinę: ponieważ zbliżał się właśnie czas zamknię-cia lokalu, szybko wypił podaną sobie wód-kę. Pomyślał, że ten kieliszek whisky akurat w odpowiedni sposób zaostreży jego zdolność ocenienia faktów.

Poszedł następnie dalej i na skraju wioski zawałił wesołe dobranoc do pełniacej służbę policjanta. Uśmiechnął się w ciemnościach na myśl, że policja odgrywa tak zasadniczą rolę w jego planie. Mniej więcej za godzinę nastąpić winna zmiana na posterunku i obejmujący służbę posterunkowy będzie przecho-dził samotnym wzgórzem, obok domu Feliksa. Szedł dalej, stąpając ciężko, aby upewnić się, że policjant słyszy jego kroki. Za zakrętem zaczął biec po trawie wzdłuż drogi, przesa-dził znajdującą się z lewej strony bramkę i zawrócił na polnej ścieżce, która wiodła z powrotem do przeciwnego krańca wioski. Nie doszedł do jej końca, ale skręcił na łąkę i bez trudu odnalazł pół zawałoną szopę. Otworzył drzwi i oświetlił latarką wnętrze. Mimo woli odetchnął z ulgą: warstwa kurzu leżała nie poruszona. Można więc przypuścić, że nikt nie zauważył schowanego roweru.

Kupka piasku leżąca w szopie dobrze słu-żyła do zacierania wszelkich śladów.

Prawie zanim się zorientował, koniec pierwszego etapu drogi — staw — był przed nim. Zsiadł i prowadząc rower, doszedł ostrożnie do miejsca, które uprzednio uznał za odpowiednie dla swoich celów — brzeg był tam pokryty krótką, suchą trawą, a woda od samego brzegu miała blisko cztery stopy głębokości.

Ukląkł i cicho włożył rower do stawu. Było to trochę trudniejsze, niż sądził, ale wszystko poszło zgodnie z planem. Rower zniknął. W brudnej wodzie będzie niewidoczny a wkrótce pograży się w miękkim błocie i mule dna. Jak dalece było to możliwe, starał się nie poruszyć wodorostów. Nie mógł jednak zbyt długo zatrzymywać się: w drugim etapie czas odgrywał zasadniczą rolę. Zszedł ze ścieżki, idąc brzegiem okrążył staw, przekro-czył furtkę i znowu pobił przez łąkę. Wresz-cie dom kuzyna był przed nim. Z okien gabi-netu przebijało miękkie światło, poza tym jednak nie widać było śladów życia. Tak powinno być: małżeństwo, które zajmo-wało się gospodarstwem Feliksa, było na ur-lopie i obsługiwała go teraz starsza kobieta, która przychodziła tylko na dzień.

John Mansbridge dobiegł do ogrodowej furtki. Zatrzymał się chwilę, żeby złapać od-dech. Serce biło mu mocno — przypisywał to wysiłkowi fizycznemu a nie podnieceniu.

Bardzo ostrożnie wyciągnął zegarek i spoj-rzał na jego tarczę przy świetle latarki. Zno-wu westchnął, tym razem jednak już nie z takim zadowoleniem, bo los widocznie chciał, żeby wykonał swój zamiar. Zyskał dobre 20 minut, mówiąc inaczej dotarł do domu o 22 minuty wcześniej, niż mógł być to uczynić według pozorów, jakie stworzył. Prze-konany był, że udało mu się zachować pełną tajemnicę i zajęło mu to o dwie minuty mniej, niż obliczał.

Otworzył furtkę i zamknął ją za sobą bez-dźwięcznie. Szybko, na palcach, po trawniku podkrał się pod okna. Były zamknięte, a cienkie czerwone firanki zasunięte. Przychy-lił się do szyby i ze wstrząsem zdał sobie sprawę, że słyszy jakiś obcy głos. Czyżby cały jego plan miał rozbić się o tę przeszkodę?

Przeszedł do okna po drugiej stronie do-mu. Było otwarte. Przez lekko odsuniętą fi-rankę zobaczył prawie całe wnętrze pokoju. Uśmiechnął się. „Obcy głos” był głosem spea-kerja odczytującego przez radio wykład na temat ceramiki babilońskiej. Widocznie uspio-ny tym głosem Feliks siedział w wysokim fotelu, plecami zwrócony do drzwi pokoju, bokiem do okna, przez które zaglądał John. Łysa głowa Feliksa spoczywała na poduszce, oczy miał zamknięte. Jego chude ręce obej-mowały poręcz fotela. Wyglądał chory i zmę-czony. Obok na stole stał kieliszek, stojąca lampa, i jedna czy dwie gazety. W środku pokoju stojący drugi stół mieścił na sobie ta-cę z małą karafką whisky, syfonem i jeszcze kilkoma kieliszkami.

Przykucnął na trawniku i ostrożnie zdjął buty. Włożył rękawiczki i z kieszonki wyjął „zapasowy” klucz, który sobie pożyczył za ostatnią bytnością w Gorse Hill. Przekradł się do drzwi wejściowych, odstawił buty i z nieskończoną ostrożnością wsunął klucz do zamka. Drzwi otworzyły się cicho. Nie ośmielił się zapalić lampy w hallu, ale z pół-otwartych drzwi gabinetu padało dosyć świa-tła dla wykonania planu. Klucz lekko za-zgrzytał, kiedy wyciągał go z zamka. Za-trzymał się w bezruchu, ale w gabinecie pa-nowała cisza. Zdjął maczugę wiszącą przy drzwiach od jadalni i z dzikim uśmiechem zważył ją w ręce.

Wsuwając klucz do kieszeni, cicho wszedł do gabinetu. Feliks nie poruszył się — ślicznie witać tak kuzyna. Jego łysą głowę widać było zachęcająco ponad oparciem fotela. John zrobił krok naprzód i zamachał się...

To więc było wszystko. Stare spory wyma-zane. Nie ma potrzeby upewniać się co do wyniku i nie ma potrzeby patrzeć na to. Ta-kie same rzeczy robiło się w czasie wojny i w ogóle nie przejmowało tym. Jednak za-bawne, jest pewna różnica.

Nie ma czasu do stracenia. Nie rozczulać się. Pierwsza rzecz — znaleźć czek. Nie po-winno być z tym trudności — Feliks na pewno miał go gdzieś pod ręką, przygotowa-ny do rozmowy: pewnie w górnej szufladzie biurka. Podkoczył, nagle zdając sobie sprawę, że głos speakera napelnia pokój. Z prze-kleństwem wyjął radio. Teraz czek.

Ale ani w górnej ani w żadnej innej szu-fladzie biurka czeka nie było. Gorączkowo za-czął rozdzierać koperty. Otworzył szafkę pod półką z książkami. Pobił nawet do sypialni Feliksa. Gdzie do diabła to może być? Spoj-rzał na zegarek i ogarnęła go rozpacz. Jeszcze tylko siedem minut czasu a tyle do wyko-nania.

Na Boga, może Feliks ma go w kieszeni! Co za duren! że o tym nie pomyślał. Właści-wie pomyślał, ale odepchnął tę myśl od sie-bie. Nie miał ochoty dotykać ciała. Trudno, nie na to nie poradzi.

W wewnętrznej kieszeni był tylko portfel. Pieniądze się tak, czy tak przydadzą. Wyjął je i portfel wepchnął z powrotem. W prawej bocznej kieszeni marynarki wyczuł kopertę. Wyciągnął ją i mimo woli gwizdnął ze zdzi-wienia. Koperta była zaadresowana do niego i zalepiona. Rozzerwał ją. Czek był w środku, razem z listem. Odetchnął z ulgą i schował kopertę do swojej kieszeni. Miał zamiar zni-szczyć czek od razu, ale ten plan musiał ulec małej modyfikacji. Niewielkie ryzyko, zresztą. Włożył klucz do górnej szuflady biurka; skąd wyjął go za poprzednią wizytą. Na każdy szczegół trzeba zwracać uwagę. Poszedł do drzwi wejściowych i otworzył je. Wyszedł i laską wziętą z hallu rozbił szybę w oknie pokoju jadalnego. Przez otwór włożył rękę do środka, odsunął rygiel okna i otworzył je. Wrócił do domu i znowu zamknął drzwi. Tym razem buty zabrał ze sobą.

Pośpiesznie otworzył szufladę w kredensie, chwycił trochę widelców i łyżek, zawinął je w kawał zielonego materiału, który znalazł w kredensie i rzucił zawiniątko na stół. Tak będzie dobrze, pomyślał.

Teraz znów do gabinetu. Najprzykrzejsze zajęcie.

Podniósł z obrzydzeniem rękę kuzyna i cofnął wskazówki jego zegarka aż wskazywały mniej więcej pięć minut po godzinie, o któ-rej John wyszedł z gospody w wiosce. Podniósł ciało z fotela i ułożył je tak, aby wy-głądało, że Feliks stał obok kominka, kiedy otrzymał zabójcze uderzenie. Ciało położył na prawym boku. Lewą ręką Feliksa uderzył o żelazną kratę kominka, tak aby cios ten zatrzymał bieg zegarka. Podniósł się i rozej-rzał po pokoju. Przewręcił małe krzesło i uznał, że w wyniku przeprowadzonych przez niego poszukiwań pokój wygląda, jakby w nim stoczono walkę. Maczugę pozostawił przy kominku.

Spojrzał na zegarek. Wszystko w porządku. Nadrobił stracony czas. Włożył buty, porządnie zawiązał sznurowadła, mimo że ręce mu się trzęsły i wyszedł z milczącego domu przez otwarte okno jadalni... Zeskoczył na twardą ścieżkę wiodącą od furtki do drzwi wejściowych. Pobił wokół domu do tylnej furtki i przez dziurę w żywopłocie wydostał się na drogę leżącą między domem a wioską. Zatrzymał się tu między dwoma wzgórzami. Zdjął rękawiczki i schował je do kieszeni. Przeszedł szybko około 30 jardów pod górę, w stronę wioski, stąpając po trawie, obok

drogi. Zatrzymał się i wyjął fajkę, kapciuch i srebrne pudełko do zapalek. Napełnił fajkę i zapalił woskową zapalkę. Wiatr zdmuchnął ją od razu. Zużył trzy inne, zanim udało mu się zapalić fajkę i wolnym krokiem zaczął iść w kierunku domu. Szedł bokiem drogi, celo-wo kapiąc luzem leżące kamienie. Powinien mieć zakurzone buty i absolutnie nie zale-żało mu na tym, aby jego drugie zbliżenie się do domu było tak samo bezgłośnie, jak poprzednie.

Doszedł do furtki i zatrzymał się z niepokojem. Posterunkowy powinien lađa chwila przechodzić obok domu. Po raz pierwszy kie-runek wiatru stał się niekorzystny. Niemniej, nie może ryzykować. Podszedł do drzwi wej-ściowych, zadzwonił, odczekał chwilę i za-dzwonił znowu. Zapukał. Po następnej chwili oczekiwania wrócił do furtki i nadsluchiwał. Z radością usłyszał odgłos kroków. Podbiegł do domu i zawołał: „Feliks! Feliks!” tonem narastającego podniecenia. Kroki zbliżyły się do furtki i zatrzymały.

— Feliks! Feliks! — zawołał. — Czy je-steś tam?

Zwir zagrzętał pod parą ciężkich butów.

— Stało się coś? — zapytał niski, przyjem-ny głos.

— Co? Kto tu jest? — John miał nadzieję, że w jego głosie słychać zaskoczenie.

— Policja, proszę pana. Co się tu stało? John szybko wyjaśnił.

— To jest dom mojego kuzyna, Mr. Feliksa Mansbridge.

— Zgadza się.

Zaprosił mnie, żebym przyjechał i został na noc. Od czasu do czasu tak robię. Mam nawet piżamę tu, wie pan i właśnie dosze-dłem tu ze stacji i jakoś nikt się nie odzy-wa, ani mój kuzyn, ani nikt inny. Wiem, że mnie oczekuje. I — proszę spojrzeć!

Policjant doszedł do drzwi i zachęcony przez podnieconego Johna spojrział na otwarte okno.

— Chwileczkę — powiedział — tylko zoba-czę...

— Proszę, mam latarkę — rzekł John, wyj-mując ją z kieszeni. Policjant wziął latarkę z podziękowaniem. Zaświecił w okna i wydał pomruk zdziwienia. Wydawało się, że nie wie co robić dalej. Mansbridge zapukał znowu. Wyteżyli słuch, albo raczej tylko jeden z nich to zrobił.

— Ciekaw jestem, czy któreś z innych okien — podsunął John.

Policjant podchwycił myśl i poszedł prze-dem wokół domu, aż dotarł do okna, przez które jego towarzyszy zaglądał — wieki temu.

— Coś tu nie jest w porządku — powie-dział policjant. — Wróćmy do drzwi.

Rzeczywiście okno gabinetu było zbyt wą-skie, żeby przez nie wejść. Policjant zaczął działać. Poleciał Mansbridge'owi, żeby zaczekał przy drzwiach, podczas gdy sam wszedł przez okno.

— Obawiam się, że czeka pana wstrząs. — Wszedł do gabinetu. John poszedł za nim. Po-wrócił do miejsca strasznego zdarzenia, któ-re opuścił zaledwie kilka minut temu, po-dział na niego jakoś podniecająco. Przeko-nywująco odegrał scenę przerażenia i wstrzą-su, wewnątrz gratulując sobie tego wy-czynu.

— Jak — jak to się stało? — zapytał bez-tchu.

— To dziwna sprawa — odrzekł policjant — nie mogę pojąć, co się stało w tym pokoju.

— Tak, ale Feliks, mój kuzyn...

— Cóż, tym trzeba będzie się zająć — brzmiała odpowiedź. — Może sam rozbił so-bie głowę o kratę. Ale to dziwne. Widzi pan — zawałił się — to jest samobójstwo. Zna-lazłem to na tamtym stole, pod szklanką.

Pokazał kartkę papieru pokrytą piśmem Fe-liksa. John patrzył na nią: jak do diabła mógł nie zwrócić uwagi na mały stolik? Oczywi-ście, znalazł sfalszowany czek, zanim do tego stołu doszedł, ale...

Zwalczając oszołomienie, które go ogarnę-ło, przeczytał pierwsze słowa: „Ja, Feliks Edward Mansbridge, zdrow na umyśle, ni-niejszym uroczyste oświadczam, że sam je-stem sprawcą mojej śmierci. Zażyłem tru-ciznę...” Pokój i list zawirowały mu przed o-czami. Jak z odległości usłyszał „Zadzwonić do komisariatu” i „Hello!” ale te ostatnie słowa były chyba skierowane do niego a nie do telefonistki, bo poczuł silne ramię poma-gające mu usiąść w fotelu, gdzie siedział przedtem Feliks... Usłyszał brzęk szklki.

— Niech pan to wypije — powiedział po-sterunkowy, przykładając mu kieliszek do ust,

— Zastanówmy się więc, jak sprawa wy-głąda — komisarz mówił do sierżanta i po-sterunkowego. Ten ostatni miał zdecydowanie niewyraźną minę.

— Ustalmy przede wszystkim znane nam fakty o poruszeniach Johna Mansbridge. Wiemy, którym pociągiem przyjechał i o któ-rej wyszedł ze stacji. Wiemy, że był w go-spodzie, tuż przed zamknięciem i wiemy, że przeszedł obok Robsona, który był na służ-bie, idąc w kierunku domu swego kuzyna. Ścieżka jest rzadko używana, chyba wy tyl-ko tamtędy chodzą, Longden. Mniej więcej 40 minut do trzech kwadransów po opuszcze-niu przez Johna Mansbridge wioski, zobaczy-liście światło zapalanych zapalek niedaleko domu. Dochodząc tam, usłyszeliście stukanie do drzwi. Tak było?

Sierżant i posterunkowy przytaknęli.

— Dobrze. Jesteśmy pewni, że to właśnie John Mansbridge zapalał te zapalki, ponie-waż woskowe są rzadko używane a takie wła-śnie znaleźliśmy w pobliżu miejsca, gdzie wi-dzieliście światelka. A więc wygląda na to że szedł ze stacji, tak jak twierdził. Czas się zga-dza, wygląd butów też temu odpowiada. To wszystko.

Zamilkł na chwilę, jakby zbierając myśli i kontynuował.

— Teraz zajmijmy się Feliksem Mansbrid-ge. Wygląda na wyraźny przypadek samobój-stwa, ale przygotowano dla nas inne wyjaś-nienie. Mamy wierzyć, że ktoś włamał się do domu, zaczął kraść srebro, przeszkodził mu, wtedy chwycił maczugę, po walce uderzył go-spodarza w głowę i uciekł. A zepsuty zega-rek ma wskazywać, że wszystko to stało się pięć minut po tym, jak John Mansbridge opuścił wioskę. Przykro mi, ale nie wierzę w tę całą historię.

— Jest pan więc pewny, że otruił się? — spytał sierżant.

— Tak jest. I to nie wszystko. Choć nie jest to niemożliwe, że został zabity w czasie bó-ki, ale niewątpliwie w takim razie jest zadzi-wiające, że cios zadano z tyłu i z góry. Po drugie zaś ten list. Widzicie, bardzo dokład-nie określona jest w nim godzina śmierci.

— Jak?

— Piszę, że żegna się ze światem przy a-kompaniamentem muzyki Wagnera.

— Wariat — powiedział sierżant.

— Nie w ten sposób, jak pan sądził, sierżan-cie. Nie wątpię, że myślał o radio. W progra-mie radiowym podana jest godzina nadawa-nia muzyki Wagnera i z tego wynika, że za-żył truciznę jakieś 10 minut po tej godzinie, którą wskazuje jego rozbity zegarek. Wresz-cie ta rana w głowie. Możecie być pewni, do-ktorzy stwierdzają, że zadano ją po śmierci.

— Ależ dlaczego?

— Czysty przypadek, sierżancie, tak mi się wydaje. Wynik zbytniego stosowania się do z góry ustalonego planu. Ten, kto użył ma-czugi, był pewny, że Feliks żyje jeszcze, dzia-łał więc z zamiarem zabójstwa. Gdyby to był włamywacz, to po cóż porzucałby swoje zaję-cie na to, aby pójść do drugiego pokoju, za-bić gospodarza i uciec, pozostawiając łup. Oczywiście jest dla mnie, że żadnego włamy-wacza w ogóle nie było.

— A więc, kóż to był?

— Wydaje mi się, że tylko jedna osoba mo-gła tego dokonać — John Mansbridge.

— Ale jego alibi?

— Wiem, ale mogę dowieść, że był tu kilka minut wcześniej, niż to wynika z obserwacji Longdena. W kieszeni Mansbridge miał list zaadresowany do niego, z datą wczorajszą. Służąca Feliksa mówi, że jej pan napisał ten list przed jej odejściem, ale nie wysłał go z braku znaczka pocztowego. Twierdzi poza tym, że Feliks schował ten list do prawej bo-cznej kieszeni marynarki. W tej pozycji, w jakiej ciało leżało, wyjęcie listu nie było mo-żliwe. Musiał go więc John wyjąć, kiedy ciało było w innej pozycji. Ponieważ nie ruszał ciała, będąc tu z Longdenem, musiał być wcześniej.

— Co jest w liście, proszę pana?

— Wskazówka co do motywu zbrodni. Fe-liks stwierdza, że jego kuzyn nie ma odwa-gi zaprzeczyć fałszerstwu i dlatego nie przy-jedź. Piszę dalej, że sprawa jest bezna-dziejna, bo jego kuzyn nigdy nie uwierzy w prawdę słów Feliksa co do jego sytuacji fi-nansowej. Kończy słowami, że ma już wszy-stkiego dość i dlatego popełnia samobójstwo, zwłaszcza, że jego serce i tak mu długo żyć nie pozwoli. Dzięki specjalnej klauzuli samo-

(Dokończenie na str. 11)

KĄCIK AUTO — MANIAKA

Otrzymałem ostatnio listy od Czytelników zawierają z reguły zapytania w sprawie prawidłowego docierania zakupionych pojazdów.

Muszę zatem przerwać zaplanowany cykl artykułów o WFM-ce i, zgodnie z wolą Czytelników, napisać nieco o docieraniu motocykli, czy samochodów.

W zasadzie omówienie sposobu docierania ograniczymy do silnika. Dla zorientowania wszystkich automaniaków chcę podać ogólne zasady docierania silników dwu i czterocylindrowych.

Pod pojęciem docierania nowego silnika rozumiemy okres pracy, w którym współpracujące powierzchnie ulegają ostatecznemu wygładzeniu i wzajemnemu dopasowaniu. Obróbka mechaniczna poszczególnych części pozostawia na ich powierzchni mikronierówności widoczne pod mikroskopem jako pasma „górnego i dolnego”. Te nierówności należy w początkowym okresie eksploatacji jak najdokładniej wygładzić, a „jakość wykonania” może zdecydować o dalszych właściwościach trakcyjnych i żywotności pojazdu.

Poddając silnik maksymalnemu obciążeniu, możemy być pewni, że proces wzajemnego dopasowywania się części w ogóle nie nastąpi lub przebieg jego zostanie poważnie zakłócony. Nierówności powierzchni zostaną „na siłę” zgniecione i wyrwane, co w konsekwencji spowoduje powstanie nadmiernych luzów lub zatarć.

Jako podstawową zasadę należy przyjąć wskazówki wytwórni dotyczącej docierania nowego pojazdu. To stwierdzenie jest chyba oczywiste, bo nikt tak nie zna właściwości materiałów, rodzaju obróbki, pasowań i wielu innych czynników wpływających na przebieg docierania pojazdu.

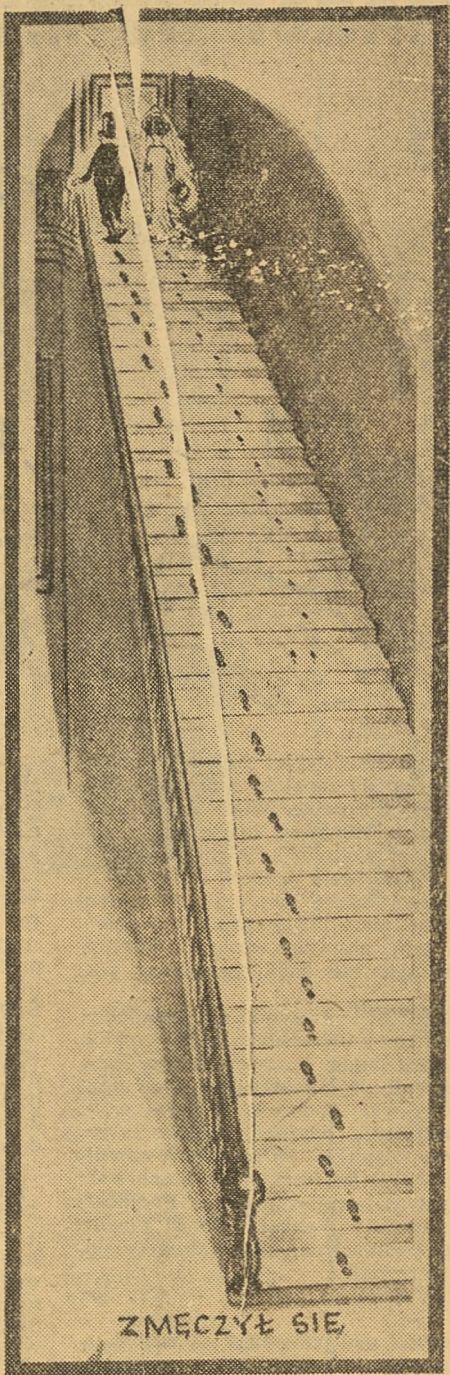
Nowoczesne silniki samochodowe i motocyklowe są z reguły wysokobrotowe, tzn., że maksymalną moc uzyskują przy obrotach silnika rzędu 4500—6000 a nawet więcej (AWO-Sport 250, 6300 obrotów na minutę). Ta cecha zmusza nas do tym uważniejszego docierania silnika przy stosowaniu najlepszych gatunków olejów i paliw. Polecam stosowanie w okresie docierania benzyny wysokoolejowej „Etylina III”, oraz olejów: dla silników czterocylindrowych Extra 5T, dla dwucylindrowych Extra 15 zarówno w lecie jak i w zimie. Stosowanie nadmiaru oleju nie jest korzystne dla pracy silnika. Np. silniki dwucylindrowe niekorzystnie znoszą zbyt dużą zawartość oleju w benzynie z uwagi na powstawanie obfitego osadu węgla w przestrzeni spalania. Osad ten na ściankach tłoka — to pierwszy krok do zatarcia. Ten sam objaw obserwujemy w silnikach czterocylindrowych przy napełnianiu karteru olejem ponad stan maksymalny. W tych ostatnich zaleca się stosowanie oleju raczej rzadszego, gdyż krąży on w układzie olejowania szybciej, oraz łatwiej przedostaje się pomiędzy nowe, ciasno spasowane elementy współpracujące. Ponadto dobrze jest stosować w okresie docierania i później w czasie eksploatacji jako dodatek do paliwa tzw. olej do „górnego smarowania” GS. Niewielka ilość tego gatunku oleju zawarta w paliwie, zapewni górnej części gładzi cylindra właściwe warunki smarowania. Jak wiemy, w tę strefę wobec niesprzyjających warunków (duże ciśnienie, wysokie temperatury, kwasy wywiązujące się z końcowych produktów spalania), olej z reguły dostaje się w niewielkich ilościach, a w momencie rozruchu dopiero po kilkudziesięciu obrotach wału korbowego. W takiej sytuacji tworzenie się błonki (filmu) olejowej następuje dopiero po pewnym okresie.

W celu przeciwdziałania temu szkodliwemu zjawisku, olej „GS” w paliwie już przy pierwszych ruchach tłoka tworzy warstwę oleju i zapobiega tarcia suchemu lub półpłynnemu. Ponadto olej do górnego smarowania zawiera inhibitory przeciwdziałające korozji i tworzeniu się nagaru.

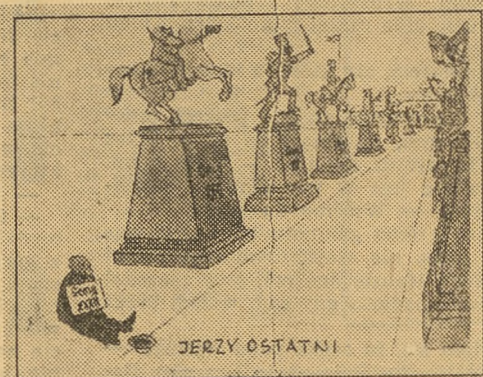
Wskazane jest w okresie docierania przeregulowanie gaźnika na zasilenie silnika mieszanką nieco bogatszą, co w konsekwencji daje lepsze chłodzenie (naturalnie mieszanką, a nie cieczą chłodzącą).

Wbrew utartej teorii, szybkość nie jest czynnikiem krytycznym, natomiast istotne jest obciążenie jakim poddajemy silnik. Biorąc za podstawę uprzednie twierdzenie, starajmy się przez pierwsze 300—400 kilometrów nie otwierać przepustnicy więcej niż o 1/4 skoku. Dla kierowców o „ciężkiej nodze” polecam kołeczki pod pedały gazu (szczególnie ważne, jeżeli samochód jest bez dławika w rurze ssącej, jak Skoda 440, Syrena). Jazda na „1/4 gazu” po mieście, znowu wbrew tradycjom, zmusza do częstego posługiwania się skrzynką przekładniową i zmniejsza możliwość przeciążenia silnika do minimum.

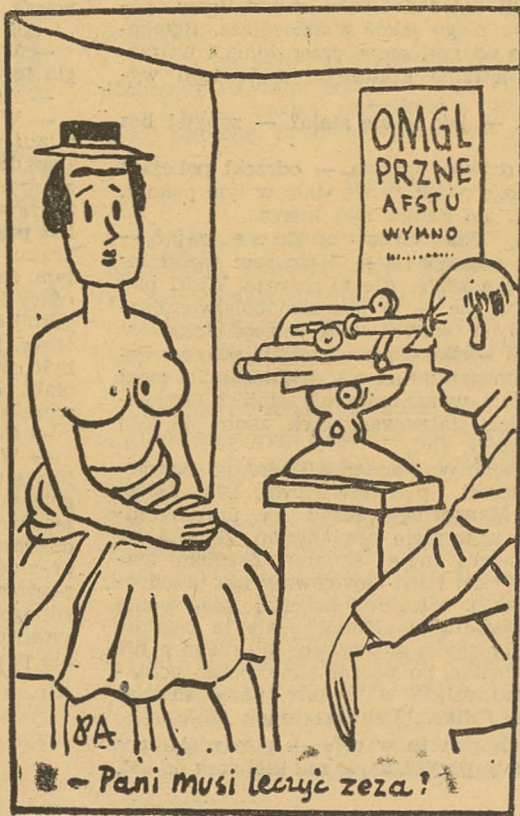
INŻ. A. ŻMUDA



ZMĘCZYŁ SIĘ



JERZY OSTATNI



— Pani musi leżyc zeza!

NASZA NOWA RUBRYKA DOWCIPY I ANEGDOTY ZNANYCH KRAKOWIAN

JAN
ANTONISZCZAK
sekretarz
Prezydium MRN

Obyczaje wschodnie zabraniają księciu Jemu przebywać publicznie w obecności kobiet. Gdy więc zawitał on z wizytą do Krakowa, powzięto odpowiednie „środki ostrożności” tak na Wawelu, jak i w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Natomiast w Kombinacie Hutniczym im. Lenina piękna mimo wszystko wyległa tłumnie, by oglądać egzotycznego gościa. Zażenowany władca spuścił oczy i głowę. Widząc to jeden z pracowników pyta drugiego: — Czemu on tak pochylał głowę?

— Ty zgąłeś się przy jednej małżonce, a wiesz ile on ich tam ma w Jemenie?

JULIAN —
BLICHARSKI
docent dr
medycyny

Zatroskane oczy żony odrywają się od chorego męża i lekarz odczytuje w nich pełne twórci pytanie.

— Będzie żył?
— Proszę się uspokoić. Za kilka dni wszystko będzie dobrze. Niemniej w przyszłości trzeba będzie bardziej dbać o zdrowie niż dotychczas.

U żony chwila namysłu. Potem zwracając się do męża szybko mówi.

— Popatrz jakie to zucie jest kruche. Nigdy nic nie wiadomo. Musimy więc obydwójce natychmiast ubezpieczyć się na życie. Bo gdyby jedno z nas umarło, to z czego ja będę żyła?

IZABELA —
GAJDARSKA
artystka
dramatyczna

Samolot pasażerski leci na dużej wysokości. Nagle do kabiny pilota wpada podniecony pasażer.

— Panie, czy już był przystanek?

— Nie, a bo co?

— Rany boskie! Feluś już wysiadł.

WISŁAWA —
SZYMBORSKA
poetka

Turysta pyta krakowianina przy gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego:

— Proszę Pana, czy zajdę za pół godziny do Cichego Kącika?

— To zależy.

— ?

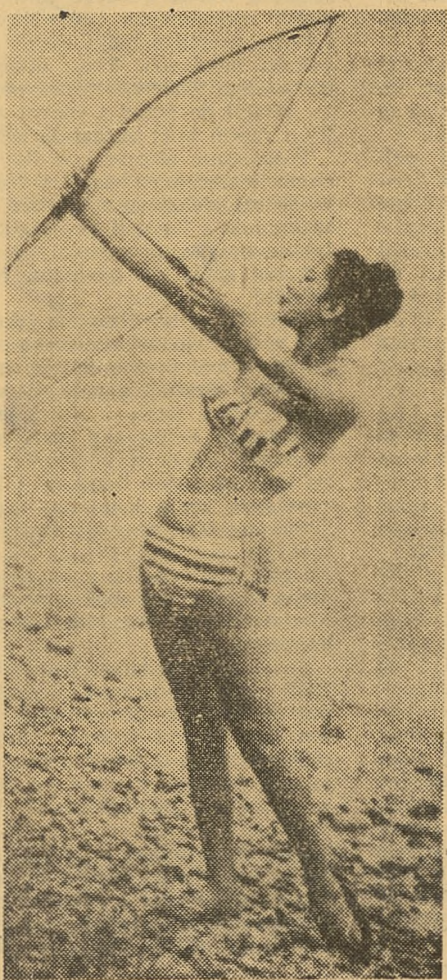
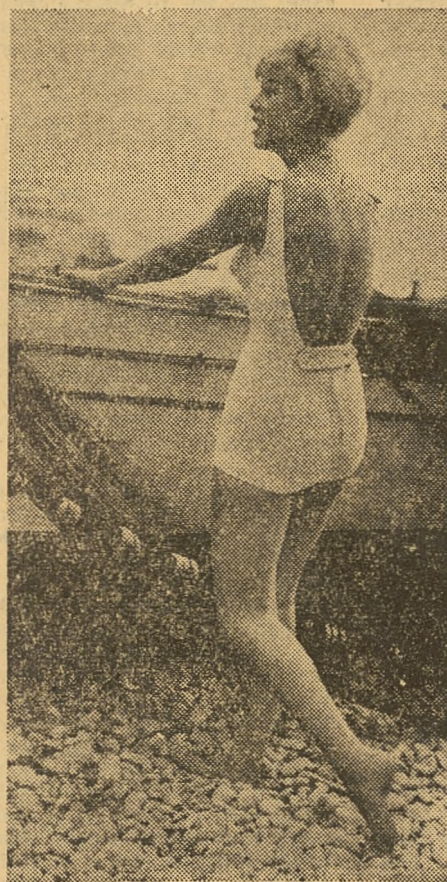
— To zależy od tego, z kim pan idzie.



Kostiumy

najbliższego lata
Moda kąpielowa
najbliższego lata będzie bardzo urozmaicona. Oto ro-

daje kostiumików, które dyktatorzy mody zalecają swoim wiernym poddanym. Zwracamy uwagę wraca do łask „bikini”.



Odwiedzamy 100-letniego LEKARZA

Osobowy pociąg z Krakowa zatrzymuje się i na małej stacji w Rymanowie. Przyjazd — godz. 6.16. Najbliższy autobus do miasteczka, oddalonego o 6 km, odchodzi dopiero o godz. 8.26. Nikt się jednak temu nie dziwi, nie narzeka, nie docieka przyczyn, które wyeliminowały zharmonizowanie w czasie obu środków lokomocji.

Wiosenny, słoneczny poranek i orzeźwiające powietrze spędzają zmęczenie z powiek. Ale już po kilku minutach samotnej wędrówki po pustym, wyboistym gościńcu ogarnia mnie senność na nowo. W ciągu godzinnej spaceru wyprzedziły mnie tylko dwie furmanki z cielakami i jedna z wieprzakiem zdążające na poniedziałkowy targ. Nawet strumyk pod solidnym drewnianym mostkiem ledwo się syczy. Gospodarski pies pilnujący zagrody zaszczeakał kurtuazyjnie dwa razy, nie zmieniając wygodnej pozycji leżącej. Poskrzypująca korbą studzienna milknie. Zaspasana dziewczyna wraca z wiadrem do izby. Cisza. Świat zabity deskami. Godzina 8 rano w miasteczku: nikt się nie spieszy, nic się nie dzieje... Tak, tu można żyć nawet to lat.

Wszelkie nauki dr Ignacy Bielecki, któremu składamy wizytę, ma już... 97 lat. Dyplom lekarza uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim 19 XII 1888 r. Zawód lekarza wykonuje przez 70 lat, bez przerwy — w Rymanowie. Przez 40 lat pełnił funkcję lekarza okręgowego i miejskiego, przez 49 lat — lekarza Kasy Chorych, a w ciągu długich lat (do 1939) piastował godność prezesa Małopolskiego Związku Lekarzy Okręgowych.

To nie wszystko. Dr I. Bielecki rozwinął szeroką działalność społeczną. Był założycielem Składnicy Kółek Rolniczych w Rymanowie, Kasy Towarzystwa Zaliczkowego.

Ten olbrzymi wachlarz zainteresowań i niezwykle intensywna praca w zestawieniu z długowiecznością dr Bieleckiego jest wprost zdumiewająca. Wysoka etyka lekarska i rozległa praktyka oraz pełna poświęcenia praca społeczna przyniosły mu wielkie uznanie i szacunek wśród społeczeństwa polskiego, ukraińskiego i żydowskiego.

Moja wyobraźnia pracowała niezwykle żywo, zanim zobaczyłem na własne oczy najstarszego, praktykującego lekarza w Polsce. Rozumowałem — no cóż, można żyć, mając nawet 97 lat, można chorować, opierając się o łaskę, względnie silne ramiona najbliższych, można.

Kiedy w końcu uchyliły się drzwi i stanął przede mną wyprostowany, czystutki staruszek o białonieśnej przystrzyżonej brodzie, żywych oczach, gestykulujących, nie starych rękach, elastycznym kroku, gdy wreszcie uściśnął mi mocno rękę — zapomniałem języka w gębie. Widząc moje zakłopotanie i baczne wpatrywanie się, dr Bielecki dokonał sprawnego wyrzutu ramion w górę i w bok (pierwsze ćwiczenia gimnastyki szwedzkiej), dając dowód swej sprawności fizycznej i ciesząc się, że udało mu się wprowadzić mnie w stan podziwu, za-

kłopotania. W miarę prowadzonej rozmowy moje zdziwienie i podziw wcale nie malały. A dr Bielecki potrafił opowiadać płynnie i logicznie, wykazując nieprzeciętną pamięć przy swoich 97 latach. Wypadki i zdarzenia ze swego życia przedstawiał jak meble w pokoju.

— Urodziłem się 19. IX 1862 r. we wsi Haczów koło Rymanowa, jako ósme i ostatnie dziecko, a szósty syn w rodzinie. Przez całe życie zachowywałem umiar w jedzeniu, picciu i paleniu. Właściwie mówiąc w 26 roku życia przestałem palić i więcej do palenia nie powróciłem, a w 36 roku życia stałem się abstynentem.

— Czy pan doktor nie przechodził żadnych chorób?

— Dwukrotnie tyfus brzuszny — raz jako dziecko i drugi raz już jako ordynujący lekarz. Przez całe życie choruję na żołądek (nadkwasota) — jak pan widzi „skrzypiące koło najdłuższej chodzi” — wobec czego moje pożywienie dostosowane było do wymogów chorego żołądka. Rano — herbata z mlekiem, domowa bułka z masłem. Obiad — zupa, białe mięso, kompot. Podwieczorek — herbata i keksy, a kolacja — najczęściej zsiadłe mleko i ziemniaki. Jadałem dużo owoców. Używałem często kąpieli rzecznych, stosowałem zmywanie się zimną wodą przed snaniem (bodaj nogi) i uprawiałem przez całe życie gimnastykę szwedzką. Co z tego pomogło mi dożyć do moich 97 lat — trudno powiedzieć. Sądzę, że wszystko razem wzięte, nie wyłączając również doskonałych warunków klimatycznych, jakie ma Rymanów i okolica.

Dr I. Bielecki nie powiedział wszystkiego przez skromność. Człowiek, pamiętający epokę, kiedy w jego rodzinnym domu używano do celów oświetleniowych drzewa smolej i łójówki (lampy naftowej jeszcze nie znano), interesuje się problemami energii termojądrowej i sposobami przeobrażenia jej w elektryczną. Lekarz, który rozpoczął praktykę lekarską w okresie, gdy przed operacją nie wygotowywano narzędzi chirurgicznych, interesuje się antybiotykami, skomplikowanymi operacjami serca i mózgu, promieniami radioaktywnymi. Pasażer, który będąc studentem UJ, pokonywał odległości z Rymanowa do Tarnowa ambulansem konnym, aby dostać się do pociągu na Kraków, śledzi dziś za rozwojem podróży... międzyplanetarnych. I ten sam człowiek obdarzony jakimś atawistycznym przywiązaniem do ziemi, potrafi wchodzić po chwiejącej się i skrzypiącej drabinie na strych po siano, aby zaopatrzyć swoją Krasulę w pożywienie. Potrafi dbać o jej codzienną „kosmetykę” i estetyczny wygląd, chociaż czynić tego naprawdę nie musi...

Zegnając reprezentanta dwu stuleci, nie pożyczyłem mu tradycyjnych „stu lat”. Mogło by to stworzyć pozory niewdzięczności i niezyczliwości z mojej strony. Wyraziłem natomiast gorące życzenie zobaczenia się w Krakowie na uroczystościach wręczenia przez Akademię Medyczną po raz drugi dyplomu z okazji 70-lecia wykonywania zawodu lekarza.

M. KUPLOWSKI

CZEK MANSBRIDGE'A

(Dokończenie ze str. 9)

bójstwo nie wpłynie na prawa Johna do odškodowania. Czek odsyła, wydając polecenie bankowi, żeby go honorował. To nam wyjaśnia sylwetkę Johna Mansbridge.

Milczenie.
— A więc, proszę pana — powiedział posterunkowy — Feliks był już martwy, kiedy jego kuzyn wszedł i zadał mu cios?

— Tak jest. Jak udało mu się zyskać na czasie, nie wiem, ale pewne jest to dla mnie, że przybył tu z zamiarem morderstwa i przekonany był, że je popełni, zanim dalsze mu ten list do przeczytania.

— A więc do pewnego stopnia był mordercą?

— Nie mam co do tego wątpliwości.

— No tak, proszę pana — posterunkowy otarł czoło — to jakoś ułatwia całą historię. I teraz, co pan ma zamiar zrobić, ale ja w swoim sumieniu czuję się spokojniejszy. Mówię panu, kiedy skończyłem telefonować i znalazłem Johna Mansbridge martwego w fotelu, nie wiedziałem, czy sam jestem żywy. Chciałem mu pomóc i podałem tę samą whisky, do której jego kuzyn wysypał truciznę. To jak ręka przeznaczenia, prawda?

POCZTA »ZDARZEŃ« CZEKAMY NA ZGŁOSZENIA ADRESÓW Z MIEJSCOWOŚCI LETNISKOWYCH

DO REDAKCJI »ZDARZEŃ«

W ubiegłym roku redakcja „Zdarzeń” prowadziła na swoich łamach akcję spędzania czasów na wsi. Słyszałam, że Czytelnicy byli na ogół zadowoleni. Ale w zeszłym roku akcja ta była trochę za późno przeprowadzona, bo dopiero w czerwcu. A przecież są kobiety, które dostają urlopy w maju lub w czerwcu i którym bardzo przydałoby się kilka adresów z miejscowości letniskowych. Czy redakcja „Zdarzeń” nie mogłaby takiej akcji zacząć prowadzić od kwietnia? Niektórzy zaczynają już myśleć o urlopach.

Czytelniczka „Zdarzeń”

Z CHEĆIĄ ZAMIEŚCIMY ADRESY NADEŚLANE NAM PRZEZ WŁAŚCICIELI DOMÓW W MIEJSCOWOŚCIACH UZDROWISKOWYCH. ZAPOWIADAMY NIEZALEŻNIE OD TEGO ROZPOCZĘCIE WKRÓTCE AKCJI WZASOWEJ.

„LAJKONIK” REKLAMUJE...

W numerze „Dziennika Polskiego” z dnia 21 III br. ukazał się list ks. płk. Weryńskiego, w którym autor pisze, że na kościół św. Agnieszki (tzw. garnizonowy) z pieniędzy „Lajkonika” nie otrzymał ani złotówki. A tymczasem „Lajkonik” reklamuje, iż na ten zabytek poszły pieniądze z zysku.

Prosimy o zamieszczenie poniższego sprostowania, aby prawdziwie stało się zadość a krzywda wyrządzona naszej instytucji choć w części została nagrodzona.

Czysty zysk płynący z naszej gry przekazujemy na cele budownictwa mieszkaniowego i na ochronę zabytków. W Krakowie częścią zysku przypadającego na ochronę zabytków dysponuje Komitet Społecznego Funduszu Ochrony Zabytków Krakowa. Stamtąd właśnie zaczęliśmy informację wykorzystaną w atakowanych przez wspomniany list afiszach reklamowych. Pismo SFOZ poinformowało nas: „W czerwcu 1958 r. pokrył koszt dokumentacji naukowo-histerycznej budynków b. klasztoru św. Agnieszki w Krakowie w kwocie 3.633 zł. Dokumentację sporządził Zakład Historii Sztuki UJ.

F. KURZAWA — dyrektor

ZAPALCZANA MANIA



Rewelacyjne osiągnięcia współczesnej nauki i techniki znajdują odzwierciedlenie również i w emisji filumenistycznej.

Ostatnio została wydana bowiem przez Przemysł Zapalczany w Czechosłowacji okolicznościowa seria etykietek zapalczanych upamiętniająca wystrzelenie przez ZSRR sztucznych satelitów — „sputników”.

Ta bardzo oryginalna seria składa się z 5 sztuk etykietek, o ciekawej i pomysłowej, a zarazem prostej formie graficznej.

Trzy etykietki spośród nich — przedstawiają modele wypuszczonych radzieckich „sputników”, oraz napisy podające datę ich wystrzelenia i wagę.

Czwarta etykietka z kolei — obrazuje graficznie przebieg lotu wystrzelonej 2 stycznia 1959 r., pierwszej sztucznej planety układu słonecznego — sztucznego satelity Słońca „Mieczta” — z Ziemi w kierunku Słońca.

Piąta etykietka przedstawia modele rakiet międzyplanetarnych, oraz napis „Radziecka wiedza, otwiera drogę lotom kosmicznym”.

Cała seria utrzymana jest w kolorze ciemnoniebieskim.

Z uwagi na temat — seria ta stanowi ciekawą innowację w zbiorach filumenistycznych.



KĄCIK REPORTAŻU FOTOGRAFICZNEGO

Premię za ubiegły tydzień uzyskał w postaci albumu fotograficznego p. Marian Schenkier, Toruń, Rynek Nowomiejski 10 za zdjęcie, które reprodukuje powyżej.

POCZTA KĄCIKA

JERZY KRÓL, Kraków, Sebastiana 36/11. Nadesłane reprodukcje interesujące, jednakże nie nadają się ze względów technicznych do zreprodukowania w naszym piśmie (mała kontrastowość).

JAN WÓJCIAK, Tarnów, ul. Nowa 15. Większość nadesłanych reprodukcji ukazała się niedawno w pismach polskich, są więc znane czytelnikom. Prosimy o reprodukcje z pism zagranicznych lub z polskich przedwojennych.

RYSZARD HARTMAN, Jaworzno, Plac św. Jana 14. Dziękujemy za nadesłane zdjęcia, jednakże nie znaleźliśmy interesującego materiału.

STANISŁAW PAKUŁA, Kraków 23, M-25 bl. 4 m 74. Z nadesłanych dwu reprodukcji widać, że rozumie Pan nasze tendencje, czekamy na coś bardziej interesującego. Najlepiej szukać w starych pismach lub w zagranicznych czasopiśmie.

BARBARA PALL, Kraków, Biezanów nr 81. Zdjęcia nadesłane zbyt świeżo były reprodukowane w innych pismach, byśmy mogli do nich powrócić. Prócz tego są mało kontrastowe i nie nadają się do reprodukcji.

WIELKI KONKURS WIOSENNO-TURYSTYCZNY DLA MŁODZIEŻY

Komisja Turystyki i Ochrony Przyrody LPŻ oraz redakcja „Zdarzeń” ogłasza

WIELKI KONKURS WIOSENNO-TURYSTYCZNY

Młodzi Czytelnicy Zdarzeń, pragnący wziąć udział w Konkursie winni przysłać w okresie kwietnia, maja i czerwca (do 20. VI.) krótkie opowiadania lub opisy zawierające wrażenia z wycieczki czy pobytu na wczasach z uwzględnieniem piękna przyrody danej okolicy, jej osobliwych, zabytków, ciekawych zwyczajów i obyczajów ludowych, itp. Opowiadania-opisy powinny być krótkie (od 1 do 3 kartek maszynopisu). Bardzo pożądane są fotografie.

Redakcja Zdarzeń będzie drukowała nadsyłane ciekawsze opisy-opowiadania w ciągu całego okresu trwania konkursu tj. do dnia 20. VI. br., honorując je według obowiązujących stawek autorskich.

Za najlepsze prace konkursowe Komisja Turystyki i Ochrony Przyrody LPŻ przeznacza następujące nagrody:

1. APARAT FOTOGRAFICZNY TYPU LUSTRZANKA MARKI ZAGRANICZNEJ
2. ROWER TURYSTYCZNY
- 3-4. PLECAKI
- 5-9. TERMOSY ZAGRANICZNE
- 10-29. KSIĄŻKI O TEMATYCE ZAGRANICZNEJ

Przyznanie nagród nastąpi najpóźniej w terminie dwu tygodni po zamknięciu zgłoszeń tj. w pierwszych dniach lipca.

Prace nagrodzone stają się własnością inicjatorów konkursu z zastrzeżeniem obowiązujących praw autorskich.

W następnym
numerze
wyniki
Foto-
zgadywanki

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn „Gazety Krakowskiej”, Kraków, ul. Wielopole 1. III p. tel. 235-60 (centrala) i 203-67 (bezpłatny). Redaguje zespół. Redaktor Adam Hollanek. Sekretarz redakcji Stanisław Peters. Grafik Stefan Berdak.

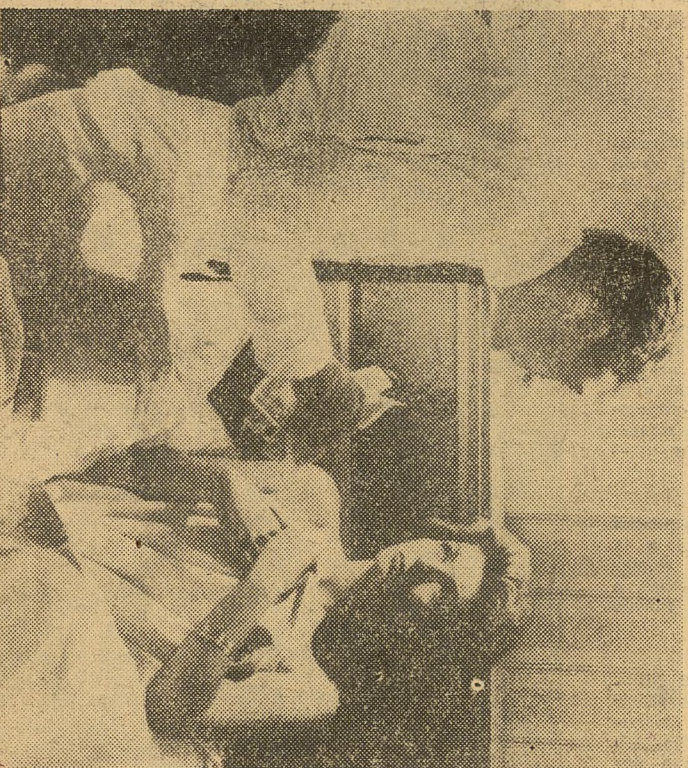
«GO TO ZA FILM»

"CO TO ZA FILM"
imię lub nazwisko aktora /ki/

[illegible]

A black and white photograph of a woman with blonde hair, wearing a dark jacket, sitting on a chair and looking down at a small object in her hands. The background is dark and indistinct.

Odpowiedzi nadsyłać należy na załączonym kuponie do redakcji „Zdążeń” Kraków ul. Wielopole 1 w terminie do dnia 19. IV. 1959 r., z dopiskiem „Konkurs filmowy”.



A black and white photograph of a man and a woman in a close embrace. The man is leaning over the woman, and they appear to be in a moment of intense emotion or passion. The image is grainy and has a high-contrast, almost graphic quality.

10